ROK II. NUMER I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

ORGAN CENTR. KOMITETU OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet ∻ Redaktor nacz. i odpow.: Leon Weinstock
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ∻ STYCZEŃ ∻ 1928

ROK II. STYCZEŃ 1928. NUMER I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

ORGAN CENTR. KOMITETU OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ✧ Redaktor nacz. i odpow.: Leon Weinstock

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

„DZIEŃ MATKI"

Referat dra Józefa Steinberga, adwokata z Krakowa, prezesa Związku Stowarzyszeń Opieki nad sierotami żydowskiemi zachodniej Małopolski, wygłoszony dnia 26-go grudnia 1927 r. w Warszawie, na zjeździe związku Stowarzyszeń Opieki nad sierotami żydowskiemi rzeczypospolitej polskiej.

I.

Żyjemy w epoce odbudowy Europy, bo wracamy do normalnych stosunków społecznych, do normalnego życia po wielkiej wojnie światowej, — a cała praca sieroca jest wypływem jednym ze strasznych skutków tej wojny, która tyle nieszczęścia wokół namnożyła. W czasach dzisiejszych odbudowa na wszystkich polach dokonuje się w szczególności w rzeczypospolitej polskiej, która odzyskała wskutek wojny światowej niezawisły byt polityczny, a ponieważ ziemie polskie były teatrem, na którym ta wojna w znacznej części się rozegrała, przeto praca tu podwójna, zgliszcza tem większe! Obecnie, gdy kilka lat powojennych już upłynęło, wysuwa się na pierwszy plan w pracy nad tą odbudową pragnienie i wołanie o odbudowę moralną dusz ludzkich, wyjałowionych i pozbawionych przez wojnę najszlachetniejszych i najwyższych dóbr etycznych we wzajemnych swych stosunkach, a to wskutek ogólnego zmaterjalizowania i bezwzględnej walki o życie i użycie.

Jako jedna z dróg, prowadzących do tej odbudowy moralnej dusz ludzkich, przedstawia się proklamowanie specjalnego kultu dla Matki i tej myśli pragnę poświęcić kilka uwag.

Nie potrzebuję podkreślać ani zaznaczać, jak piękne i szczytne, jak bezgranicznie głębokie jest to jedno słowo dla każdego z nas,

dla każdej istoty ludzkiej, która zaznała miłości matki, jej bezbrzeżnego poświęcenia i rozumie, że niewyczerpana jest krynica czułości i pieczołowitości matczynej. Matce nic nie jest za wiele; nic jej nie zdoła zmęczyć ani wyczerpać, gdy tylko chodzi o dobro, o zdrowie, o nakarmienie i uprzyjemnienie życia dziecka i rodziny! Matka czyni to tak naturalnie, tak bez pretensyj, tak niczego za to nie pragnąc ani nie żądając, szukając szczęścia tylko w samem czynieniu dobrze i w samem pomaganiu, że niema słowa, któreby to odtworzyć i należycie określić zdołało! Każdy, kto w późniejszem życiu, łamiąc się z przeciwnościami, o tem myśli, korzy się całą duszą swą, całem swojem „ja" przed świętą postacią swojej ubóstwianej matki i odczuwa prawdziwość przysłowia angielskiego, że „kto kołyskę kołysze, ten światem rządzi"! Słusznie też pisze wielki filozof i psycholog, Popper-Lynkeus, uważany za realistę, nieskłonnego do unoszenia lub rozczulania się, że, kto ma jeszcze matkę, ten kroczy przez życie jakby otulony w ciepłą kołdrę, do tego nie dotrze mróz życiowy, ten nie zazna nigdy i nigdzie samotności, bo mu wszędzie towarzyszą myśli matki i cały świat ten, jakby gaj, otacza go dłonią róż i jaśminu!

Otóż we Filadelfji, w Stanach Zjednoczonych, w tym kraju realistów i praktyków, powstała przed 18-tu laty myśl, aby choćby jeden dzień w roku poświęcić specjalnie czci Matki, jako Istoty, która przez całe życie, a przedewszystkiem przez rok cały, żyje tylko dla innych i to nie tylko w dni powszednie, w dni robocze, ale właśnie we wszelkie dni świąteczne. Każda uroczystość, wszelkie urodziny, każda radość i smutek, każde zebranie i przyjęcie w domu rodzi dla Matki zwiększenie i pomnożenie pracy oraz trosk i obowiązków domowych, którym Jej sprostać wypada! Opowiadają, że dwóch młodocianych skautów zaczęło nagle, podczas zabawy, zastanawiać się nad tem, że matkom ich dzieje się wielka krzywda, skoro w czasie, gdy oni się bawią, ich matki muszą w domu dla nich pracować, że nawet tego pragną, że, nie bacząc na swój trud, wysyłają ich, by oni się bawili i chętnie pracują, by im zabawę umożliwić. Myśl ta podobno tak przejęła dusze tych chłopców, że przerwali zabawę i pośpieszyli do domów, aby matkom swoim pomóc w ich niewyczerpanem codziennem zajęciu.

Idea ta wyrażenia czci dla Matek swoich, tak prosta i naturalna, rosła, jak rośnie wszystko, co wzniosłe i szlachetne. Z inicjatywy działaczki społecznej, Miss Jany Jarvis z Chicago, postanowiono w roku 1910 w Stanach Zjednoczonych: w jednym i tym samym dniu w całem państwie, t. j. w drugą niedzielę miesiąca maja, corocznie składać hołd Matce i ten dzień poświęcić kultowi Matki. W dniu tym każdy oddaje cześć swojej Matce, społeczeństwo zaś i państwo oddają hołd Matkom wogóle — za pracę i poświęcenie i za doniosłą rolę, którą w społeczeństwie odgrywają swoją cichą i niestrudzoną pracą, przez co wychowują społeczeństwu przyszłe pokolenie! Pod wpływem opinji publicznej

uchwalił Kongres Stanów Zjednoczonych w roku 1914, w Waszyngtonie, rezolucję, w której prosił Prezydenta Republiki, aby Dzień Hołdu dla Matki, t. j. drugą niedzielę w maju, proklamował jako święto narodowe. Prezydent Wilson spełnił natychmiast to żądanie parlamentu, a za Stanami Zjednoczonemi uczyniły to samo Szwecja, Norwegja i Danja, a następnie Niemcy i Austrja. Wobec tego chodzi o to, aby ze względu na niezmierne walory etyczne, które tkwią w tej myśli i w uroczystościach, opierających się na tej idei, całą instytucję Dnia Hołdu dla Matki i do nas przeszczepić. Rozumie się, że z początku nie można mówić o święcie państwowem, ogólnem, lecz myśl tę należy pielęgnować i wprowadzać w życie przez poszczególne organizacje społeczne, które kultywują dobra etyczne, oparte na miłości rodzinnej. W pierwszej linji są do tego powołane organizacje, pracujące dla dobra dziecka, a zatem i nasza organizacja sieroca, a mamy tu do czynienia z myślą prawdziwie twórczą o charakterze międzynarodowym w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu, bo zbliżającą do siebie wszystkich ludzi bez różnicy wyznania, narodowości, bez różnicy płci i stanów!

II.

Nie od rzeczy będzie poświęcić kilka słów dla skreślenia sposobu, w jaki za granicą odbywa się i święci to święto hołdu dla Matki! Praktyczni Amerykanie rozróżniają w święcie Matki stronę rodzinno-domową i społeczno-publiczną. Przedewszystkiem każde dziecko obchodzi święto w ten sposób, że stara się sprawić matce w dniu tym jakąś przyjemność, zaofiarować kwiatek, wierszyk, podarunek, choćby najdrobniejszy, bo nie chodzi o wartość, tylko o dowód pamięci; w dniu tym członkowie rodziny umawiają się i organizują tak, że żadną miarą nie wolno Matce przez ten dzień o niczem pamiętać, co dotyczy gospodarstwa i kłopotów domowych: tym razem załatwiają to za Matkę dzieci i (choć nie zawsze poradny) mąż, a Matka nie pierwsza, jak zwykle, lecz ostatnia wstaje z łóżka. Przez to te czynności naszej Matki, które uważa się i które przyjmuje się przez cały rok jako coś naturalnego, nabierają doniosłości i społeczeństwo całe dochodzi do świadomości, jaka suma poświęcenia, jaki ogrom trudów w pracach tych się mieści, jaki walor mają one dla całego społeczeństwa, dla rozwoju młodych pokoleń i dla możności oddania się zajęciom przez ojców rodzin — a to przecież jest podstawą rozwoju państwa i jego egzystencji! W dniu święta Matki spoczywa praca — poza krzątaniem się około tego, co zebrano i zorganizowano specjalnie na tę uroczystość. Aby wyrazić publiczną cześć i hołd Matce, wszystkie czynniki tak rządowe, jak i autonomiczne i całe społeczeństwo i wszystkie jego sfery, organizują na ten dzień specjalne festyny i publiczne wystąpienia. Las flag i chorągwi powiewa ze wszystkich budynków, wszystkie wyznania łączą się, wszędzie odbywają się nabożeństwa, odpowiednie po-

ranki w szkołach, akademje, popularne koncerty, przedstawienia w teatrach i kinach, odczyty przez radjo, najznakomitsi artyści, najlepsze siły łączą się we wspólnym wysiłku, aby uczcić Matkę za to, co Ona przez cały rok i całe życie swe dobrego zdziałała dla własnych dzieci, męża, całej rodziny i całego społeczeństwa. Amerykanie obchodzą święto to tak uroczyście i przywiązują do niego takie znaczenie, że nawet ci, którzy poza Stanami Zjednoczonemi bawią, łączą się w tym dniu na wspólnych nabożeństwach i zebraniach.

III.

Jak już wspomnieliśmy, rozszerzyło się to święto Matki z Ameryki przez Norwegję, Szwecję i Danję na Niemcy i Austrję. Jest to zatem obecnie instytucja międzynarodowa, w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu, która łączy ludzi w dziedzinie najpiękniejszego objawu wszechpotężnego uczucia, t. j. uczucia miłości i wdzięczności każdego z nas dla swej Matki.

W Austrji podjął tę myśl po wojnie światowej ksiądz Emanuel Czeska, proboszcz prowincjonalny w małej miejscowości Schwarzbach. Piękno i potęga, które w tej myśli tkwią, okazały się tak wielkie, że, poczynając od duchowieństwa wszystkich wyznań z kardynałem i arcybiskupem miasta Wiednia, Pifflem, na czele, stanęli w służbie tej idei rabin Wiednia, Dr. Feuchtwang oraz głowa Kościoła staro-katolickiego, Tuchler, superintendent protestancki, Dr. Eglje i zawiązał się komitet, na którego czele stanęła i czynnie, osobiście współpracowała kobieta tak dostojna i czcigodna, jak Matka prezydenta rzeczypospolitej austrjackiej, Marja Hainischowa, uosobienie dostojeństwa Kobiety-Matki. Festyny i zebrania wieczorne w każdem mieście i w każdej wsi — wszystko to przyczynia się do wywołania odpowiedniego nastroju i uprzytomnienia wszystkim roli i znaczenia Matki dla każdego z nas jako dziecka, a przez to dla całego społeczeństwa. Niebywały ruch wywołuje w całym kraju, zwłaszcza po miastach, w świecie handlowym ten Dzień Matki, bo każdy, od dziecka do starca, pragnie bodaj małym podarunkiem wyrazić cześć i wdzięczność dla swej Matki. Dzieci przez całe tygodnie naprzód zbierają oszczędności, aby poprowadzić swoją Matkę na festyn lub do teatru w tym dniu, na odczyt lub do kina i zapłacić Matce swej z dumą wstęp ze swoich oszczędności. We Wiedniu Matka prezydenta rzeczypospolitej, Hainischowa, przez radjo wzywa w przeddzień uroczystości wszystkie dzieci i przypomina im, aby starały się swoje Matki zastąpić w tym dniu w pracach domowych i aby im choćby najmniejszą przyjemność w tym dniu sprawiły. Staraniem komitetu rozdaje się Matkom-staruszkom w Domach Starców i w przytułkach pakiety z żywnością, z łakociami i słodyczami, podobnie po szpitalach i składa się Matkom kwiaty jako hołd za spełnione w życiu zadanie. Kuratorje szkolne, rady szkolne wzywają okólnikami grona nauczycielskie, aby zadawały dzieciom zadania na ten temat i aby urządzały poranki po wszystkich

szkołach w tym dniu, to samo czyni instytut pedagogiczny „Uranja". Podczas festynu we Wiedniu przedefilowało przed Prezydentową Hainischową 20.000 dzieci-skautów, imieniem społeczeństwa składając jej hołd, jako dostojnej personifikacji Matki. Wogóle w tym dniu na ustach wszystkich brzmiało imię Matki. Jest to święto ogólne, powszechne, jest ono symbolem wszystkiego, co dla każdego drogie, wzniosłe, trwałe i wieczne, co łączy wszystkich ludzi, wszystkie państwa i całą ludzkość! Jeżeli pielęgnowanie pokoju powszechnego, światowego, jeżeli zbratanie się państw i narodów, mające swój symbol w Lidze Narodów, stanowi po strasznej wojnie światowej największą zdobycz i postęp ogólno-ludzkiej kultury, to rozpowszechnienie ogólne we wszystkich krajach Święta Matki stanowi jedno z najsilniejszych i najskuteczniejszych, dla każdego serca ludzkiego najdostępniejszych ogniw w łańcuchu owego postępu! Dlatego propaganda i praca w tym kierunku przedstawia się jako dzieło, które nietylko prowadzi do odbudowy utraconych i zdeptanych przez wojnę walorów etycznych u miljonów jednostek, zdeprawowanych i zmaterjalizowanych przez skutki wojny, ale propaganda ta jest także łącznikiem, który zbliża do siebie wszystkich ludzi i jednoczy ich w tem, co dla wszystkich bliskie, drogie i święte. Święto Matki uprzytamnia także przesadnym zwolenniczkom zbytniej emancypacji kobiet tę wielką prawdę odwieczną, że kobieta przecież zawsze należy przedewszystkiem do własnych dzieci i tam najlepiej potrafi się wyżyć.

IV.

Jeżeliby chodziło o określenie stosunku naszej organizacji sierocej, jako organizacji społeczeństwa żydowskiego, do tego święta Dnia Matki, to Żydostwo, jako takie, odnosi się do Matki ze szczególniejszym pietyzmem i z najgłębszą czcią. Samo nasze religijne wychowanie, — pomijając już bezwzględną żydowską cześć dla rodziców i każdemu Żydowi wpojoną świętość obowiązku uczczenia zmarłych rodziców przez całoroczne zmawianie modlitwy za zmarłych, Kadisz, — to cześć najwyższą dla Matki wpaja w każdego Żyda Biblja, która otacza nasze pramatki, Sarę, Rebekę, Leę, Rachelę — tak samo głęboką czcią, jak naszych praojców, Abrahama, Izaka i Jakóba!

W piątem przykazaniu Mojżesza, w piśmie świętem, które głosi: „Kochaj ojca swego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi" — nakazuje nam Mojżesz cześć dla Matki na równi z czcią dla Ojca.

Na szczycie sławy stawia biblja w księgach proroków postać Hanny-Matki i wychowawczyni wielkiego proroka Samuela, a król Salomon głosi psalm i hymn pochwalny na cześć Matki Rodziny!

Wkońcu wedle talmudu śmierć Matki rodziny równa się ponownemu zburzeniu Świątyni!

A nadto nie ulega wątpliwości, że my Żydzi, stawiając najwyżej wzorowe życie rodzinne, które pragniemy uchronić wszel-

kiemi sposobami od wszelkiego rozluźnienia i upadku, bo to nasza największa siła i podstawa naszej egzystencji, my możemy śmiało powiedzieć, że każdy z nas staje się małym wobec Matki swej, która nas wychowała! Z tej przyczyny sądzę, że jesteśmy powołani do inicjatywy i przodownictwa na tem polu i jeżeli chodzi o przeszczepienie tej pięknej instytucji ogólno-ludzkiego święta „Dnia Matki" do Polski, to powinniśmy przez nasze organizacje społeczne, a przedewszystkiem przez naszą organizację sierocą, myśl tę podjąć i stanąć w pierwszym szeregu, nie czekając, aż inni to uczynią, co niechybnie nastąpi!

Niechaj naprzód w naszym skromnym wysiłku myśl ta się urzeczywistni!

Jeżeli słyszy się obecnie głosy, że i młodzież żydowska obniżyła wskutek rozluźnienia powojennego swe ideały i walory etyczne, to hodowanie w naszej młodzieży przez Dzień Matki pietyzmu dla Matek naszych będzie stanowiło również bardzo ważny czynnik w moralnej odbudowie naszej młodzieży, a także całej młodzieży w ogólności. Pięknie wyraził tę myśl arcybiskup Piffl, że Dzień Matki jest promieniem słonecznym, który zdoła rozświecić i rozgrzać dusze, wyjałowione skutkiem wojny! Znowu miłość uleczy tu to, co nienawiść zniszczyła. W akcji sierocej pobudzenie sumienia najszerszych warstw, obudzenie w nich świadomości o wysokich walorach i doniosłości roli Matki, która daje i wychowuje społeczeństwu dzieci, odegra wielką i doniosłą rolę dla pobudzenia ruchu, aby zająć się i tymi, którzy tych aniołów opiekuńczych - Matek nie mają, bo je utracili! Nie czekając zatem, aż w państwie polskiem możniejsze od nas czynniki uchwycą w swe ręce tę myśl i tę akcję, przystąpmy do urzeczywistnienia Dnia Matki w naszej dziedzinie działania w społeczeństwie żydowskiem *).

Dr. Józef Steinberg.

—o—

Zgodnie z przesłankami ideowemi, wyłuszczonemi w referacie dra Steinberga, uchwalił zjazd jednomyślnie następujące, przedłożone przez referenta

REZOLUCJE

Celem urzeczywistnienia Święta „Dnia Matki" w zakresie działania naszego Związku Stowarzyszeń Sierocych Rzeczypospolitej Polskiej pozwalam sobie postawić następujące wnioski i proszę o powzięcie następujące uchwały:

a) Związek Towarzystw Opieki nad sierotami żydowskiemi w rzeczypospolitej polskiej w uznaniu ogólnoludzkich i specjalnych

---

*) Uwaga: Pomysł do referatu tego i poruszenia myśli urządzenia „Dnia Matki" przez Związek Stowarzyszeń sierocych żydowskich w Polsce — zawdzięczam artykułowi WP. Dra Romana Bogdaniego, umieszczone w Czasie z 16. listopada 1927 r. (nr. 263) i za to składam mu z tego miejsca najserdeczniejsze podziękowanie.

żydowskich walorów etycznych i pedagogicznych, które tkwią w idei obchodzenia „Dnia Matki" w jednym dniu każdego roku, podejmuje tę myśl i zwraca się do wszystkich Związków okręgowych Towarzystw Opieki nad sierotami w Polsce o propagowanie tej idei i o zorganizowanie takiego Dnia przez każde lokalne Stowarzyszenie Opieki nad sierotami żydowskiemi w Polsce w danym okręgu w myśl wyłuszczonych idei przewodnich i w myśl programu, przedstawionego w referacie.

b) Jako środek do urzeczywistnienia tej myśli i propagowania jej oraz jako program każdorazowego, corocznego Dnia Matki przedstawia się przedewszystkiem urządzenie w każdej miejscowości przez lokalne towarzystwo opieki nad sierotami przy współudziale wszystkich sierót tej miejscowości oraz całego miejscowego społeczeństwa, na ten cel zaproszonego, wspólnego nabożeństwa dla uczczenia pamięci zmarłych Matek, urządzenie (czyto w ciągu Tygodnia Sierocego czy też odrębnie) specjalnego dnia zbiórki na fundusz Dnia Matki, urządzenie odczytu, poranku lub wieczorku, ewentualnie zamówienie odpowiedniego przedstawienia teatralnego, amatorskiego lub kinowego przy przeznaczeniu dochodu na cele sieroce.

c) Związek Towarzystw Opieki nad sierotami żydowskiemi rzeczypospolitej polskiej zwraca się również przy dołączeniu niniejszego referatu i tej rezolucji z gorącym apelem do Prezydjum Związku Żydowskich Stowarzyszeń Humanitarnych B'nai Brith Rzeczypospolitej Polskiej w Krakowie z prośbą o propagowanie tej idei na całym terenie rzeczypospolitej polskiej przez zalecenie wszystkim Stowarzyszeniom Humanitarnym B'nai Brith, wchodzącym w skład tego Związku, aby poświęciły jedno uroczyste posiedzenie w roku i jeden wieczór towarzyski (o ile możności w jednym i tym samym miesiącu w całej Polsce) co roku dla propagowania tej myśli, przeznaczając dochód na cele Związku Towarzystw Sierocych Rzeczypospolitej Polskiej, aby przez to zbliżyć do siebie wszystkich szlachetnie myślących Żydów dla rozwoju idei miłości, tkwiącej w święcie Dnia Matki.

OPIEKA ZAKŁADOWA CZY DOMOWA?

W okresie przedwojennym kwestja sieroca nie odgrywała wielkiej roli w życiu społecznem. Jedynie we wielkich osiedlach powstawać musiały instytucje, które zajmowały się losem sierót tej danej miejscowości. Po największej części sierota pozostawał u rodziny i wychowywał się w gronie swych najbliższych krewnych.

Jedynie tylko osoby zupełnie niezamożne ubiegały się o przyjęcie dziecka do zakładu. Z reguły dziecię pozostawało tamże najwyżej do 14-go roku życia, poczem wracało do swego środowiska, do rodziny.

Wielka wojna światowa wywołała kwestję sierocą, stworzyła nowe zagadnienie społeczne, które czekało załatwienia. 13.000-czna rzesza sieroca, pozbawiona nietylko rodziców, ale wogóle krewnych w samej Małopolsce Wschodniej, żądała od społeczeństwa żydowskiego natychmiastowej opieki. Siłą konieczności powstawać musiały ochronki, domy sierót. W ciągu niewielkiego okresu czasu powstało ponad 30 nowych zakładów sierocych, które, nie mając ani grosza funduszów, musiały przyjąć znaczną ilość sierót.

Ponieważ liczba nieszczęśliwców była bardzo wielką i z dnia na dzień wzrastała, ponieważ stało się wprost niemożliwem, by Małopolska Wschodnia wybudowała tyle domów sierocych, ażeby one mogły pomieścić całą rzeszę sierocą, przeto musiało się stworzyć nową formę opieki, a mianowicie opiekę pozazakładową. Równolegle zatem istniały dwa systemy opieki nad dzieckiem.

Dziś po tylu latach pracy, gdy liczba sierót się zmniejsza, należy zbadać, który ze systemów jest lepszym, który należy utrzymać w przyszłości.

Doświadczenie ostatnich 13-tu lat pracy wykazuje, że społeczeństwo faworyzuje zakłady. Dom sierót jest zewnętrznem ogniskiem, przyciągającem uwagę społeczeństwa. Mimo najcięższych warunków istnienia żaden zakład nie musiał być zwiniętym z powodu trudności finansowych. Podczas gdy przed wojną domy sierót były zazwyczaj fundacjami, bogato zaopatrzonemi, to w czasie wojny powstałe zakłady były zazwyczaj tworami konieczności, a zatem nie miały nigdy zabezpieczonego jutra. Mimo to żaden zakład dotychczas nie runął, mimo wszelkich trudności zyskiwał i zyskuje każdy zakład odpowiednie fundusze na pokrycie swych potrzeb. Komitet Centralny Opieki nad sierotami żydowskiemi, dysponując corazto mniejszemi wsparciami z zagranicy, zmniejszał z miesiąca na miesiąc swe subwencje i dziś pokrywa niespełna 30% zapotrzebowania zakładowego. Zarządy zdobywać muszą resztę z pośród społeczeństwa i — rzecz dziwna i symptomatyczna — fundusze te jakoś zdobywają. Walczą prawie wszystkie zakłady z większemi lub mniejszemi niedoborami, jednakże mimo wszelkich trudności istnieją i spełniają swe zadania.

Mniejsze zrozumienie znajduje u społeczeństwa opieka domowa. Społeczeństwo nie widzi nazewnątrz wyników pracy, nie ma uchwytnej kontroli nad łożonemi przez siebie ofiarami, wskutek tego nie tak chętnie powyższą akcję popiera.

Życie zakładowe dostarcza komitetom pewnych ułatwień. Koncentrując dzieci w pewnem zamkniętem środowisku, ma dany komitet lepszą możność ich kontrolowania. Opieka jest ułatwioną, łatwiejszym staje się dozór, czy życzenia komitetu są spełniane,

a w szczególności, czy dziecię uczęszcza do szkoły, jakie czyni postępy, jak przygotowuje się do przyszłego życia.

Wychowanie zakładowe ułatwia również rozwiązanie dalszych zagadnień. Tylekroć omawiana sprawa przewarstwowienia społecznego, tak w naszych warunkach koniecznego, jest łatwiejszą do rozwiązania przy opiece zakładowej. Kierownik zakładu i lekarz zakładowy mają możność obserwowania każdego dziecka z osobna i tem samem możność wybrania odpowiedniego zawodu dla swych wychowanków. Pogadankami i lekturą można wpływać na umysły wychowanków, wychowywać ich w miłości do pracy i do niej przygotowywać.

Wychowanie zakładowe ułatwia wdrażanie do dyscypliny i do odpowiedniego kształcenia się wychowanków. Również pod względem higjenicznym o wiele lepiej można dzieci wychowywać w zamkniętych zakładach, które pozostają pod stałą opieką lekarską i usiłują przystosowywać się do nowoczesnych wymogów higjeny.

Życie zakładowe jednakże ma w sobie cały szereg wad, ma w sobie ogromną ilość niebezpieczeństw i kto wie, czy owe ujemne strony nie są większe, aniżeli owe dodatnie. Mimo wszelkich starań nie można uniknąć schematyzowania. Mimo wszelkich starań trudno, by kierownik mógł naprawdę indywidualnie traktować 50 względnie 80 wychowanków, a taką conajmniej liczbę mieści w sobie każdy zakład. Nawet najbardziej wzorowy kierownik, nawet najbardziej oddany pracy wychowawczej pedagog — nie może stać się prawdziwym ojcem takiej ilości dzieci. Siłą rzeczy zaistnieć musi pewnego rodzaju duch kasarniany w każdym zakładzie. Wprost symptomatycznem jest to, że instytucje takie zowią się „zakładami sierót", a nie „domami sierót", trudno bowiem, arcytrudno tworzyć rzeczywiste ognisko domowe dla olbrzymiej rzeszy dziecięcej. Przy wizytacjach zakładów wyczuwa się, gdzie duch kasarniany zanadto ciąży na zakładzie, a gdzie ciepło domowe ogarnia dusze dziecięce, jednakże ani jednego zakładu niema, o którymby można z zupełną odwagą powiedzieć, iż instytucja ta — to rzeczywisty dom rodzinny.

Wychowanie zakładowe ma dalsze wady. Żadne dziecko bez wyjątku nie szanuje dobra zakładowego. Doświadczenie poucza, że odzież, obuwie, wogóle każdy sprzęt zakładowy ulega szybszemu zużyciu i zniszczeniu, aniżeli normalnie to być powinno. Dziecię zakładowe nie szanuje tak starannie i tak bardzo danych mu rzeczy, jak niezamożne dziecię, wychowywane w biednym domu. Wychowanek zakładowy zbyt łatwo przychodzi w posiadanie owych rzeczy, by móc je rzeczywiście szanować. Wszelkie nauki, wszelkie groźby, wszelkie przedstawienia są po największej części bezskuteczne, owszem — wywołują często niemiłą reakcję, wywołują u upominanych czy karconych pewną zaciętość i wytwarzają w nich poczucie rzekomej krzywdy, wyrządzonej biednej sierocie.

Zakłady nasze są po największej części prowadzone wprost luksusowo, co również ma swoje ujemne strony. Niezamożne dziecię

od swego 12 lub 13-go roku życia zmuszone jest w domu współpracować, przyczyniać się do swego utrzymania i bierze żywy udział w troskach swego domu. Ma to wprawdzie pewne ujemne strony, jednakże przygotowuje to dziecię do twardego życia, daje mu tak potrzebny w życiu hart ducha i zdolność do pracy. Od najmłodszych lat przyzwyczaja się do pracy, do myślenia o swej odpowiedzialności i o sobie. Natomiast w zakładzie wychowuje się dzieci tak samo błędnie, jak w średnio zamożnych domach. Dzieci nie znają trosk zarządu, nie wiedzą, z jakiemi trudnościami walczą zarządy, aby zdobyć potrzebne fundusze, nie przyczyniają się i nie mogą się też przyczyniać do kosztów utrzymania. Czerpiąc stale z pełnego, żyją bez żadnej troski aż do czasu, kiedy zmuszone są opuścić zakład. Dzieci takie posiadają zazwyczaj dość teoretycznych wiadomości, jednakże wnoszą w życie zbyt miękkie ramiona, by móc się przepchać i by móc wywalczyć sobie odpowiednie stanowisko. Młodzież sieroca, wychowywana w zakładach jeszcze w 17 i 18 roku życia, ba nawet i w późniejszych latach, domaga się pomocy i opieki. Dzieci te na wypadek odmowy czują się pokrzywdzone i niejednokrotnie podnoszą jako zarzut przeciw dotychczasowym swoim opiekunom, iż je zbytnio rozpieszczono, a obecnie się je opuszcza.

Wychowankowie zakładów pozostają przez długie lata w zamkniętych instytucjach, po największej części położonych poza obrębem ich dawnego miejsca zamieszkania, tracą zupełnie kontakt z krewnymi, ze znajomymi i, opuszczając zakład, są bardzo często zupełnie samotni bez jakiegokolwiek innego oparcia prócz zakładu, który zastąpić im musi i ojca i matkę, ba nawet całą rodzinę. Wychowankowie zakładów nie mają zgoła żadnego kontaktu z życiem. Żyjąc w zamkniętych instytucjach, nie stykają się i nie mają możności stykania się z ulicą, z życiem. Wychowują się jakby na jakiejś odludnej wyspie bez żadnych doświadczeń z praktycznego życia. Opuszczając zakład, muszą napotykać na różne konflikty, na różne zagadki, które czynią ich mniej zdatnymi do życia, aniżeli są ich rówieśnicy, wychowani w domach prywatnych.

Również opieka domowa ma obok zalet i swoje wady Trudność kontroli, niemożność wprowadzenia zasad pełnej higjeny, większa trudność w poznaniu dziecka, a tem samem i większa trudność w wyborze dla danego dziecka odpowiedniego zawodu na przyszłość — to może największe wady opieki domowej. Nie może dalej Komitet przy dzisiejszych stosunkach dostarczyć dziecku tej samej wiedzy teoretycznej, tego zamiłowania do pracy, do czystości, które ma dziecię, wychowywane w zakładzie. Nie można więcej kultury przeszczepić na wychowanków, niż ma je jego codzienne otoczenie. Zapewnienie chleba codziennego i trochę nauki to już największy sukces systemu wychowania w opiece domowej. W stosunku do wyników wychowania zakładowego wynik więcej, niż nikły. Ponadto tam, gdzie zachodzi konieczność umieszczenia dziecka u zupełnie obcych osób, istnieje niebezpieczeń-

stwo, że dziecię dostać się może w nieodpowiednie ręce, że stanie się przedmiotem wyzysku, że nie znajdzie odpowiedniego wychowania. Natomiast usunięte są wady, które cechują życie zakładowe. Dziecię, oddane w odpowiednie ręce, wychowuje się w atmosferze domu rodzinnego. Dziecię, przebywające przez szereg lat u przybranych rodziców, staje się mimowoli członkiem rodziny i jest tak samo traktowane, jak reszta rodziny. Nie zrywa kontaktu z życiem, z dalszymi lub bliższymi krewnymi, ma ognisko domowe, ma zapewnione na przyszłość oparcie o ludzi życzliwych, znających je i kochających. Wychowanek bierze udział w pracy domowej, a wobec tego, iż pomoc, udzielana przez komitety, nie jest po największej części wystarczającą, musi od dojścia do pewnego wieku współpracować dla zdobycia odpowiedniej egzystencji.

Należałoby zatem starać się o stworzenie nowej formy wychowania, któraby posiadała wszelkie zalety, a możliwie jaknajmniej wad obu wyżej wymienionych systemów.

Zdaniem mojem należy propagować zasadę opieki domowej.

Największa trudność w obecnych warunkach to przełamanie nieufności społeczeństwa. Dotychczas utrudnia bardzo pracę brak znaczniejszej ilości odpowiednich rodzin, którymby można było z całą ufnością powierzyć dziecko.

Tam, gdzie pozostaje matka, tam w zasadzie nie należałoby odbierać dziecka z domu, lecz, udzielając matce odpowiedniej pomocy, zmusić ją do wychowywania dzieci. W czasach przedwojennych trudno było skłonić matkę do oddania dziecka do zakładu. Obecnie zdemoralizowano wprost i matki i krewnych dziecka. Wielka ilość zakładów sierocych, względna łatwość pozbycia się dziecka, kusi matkę do zrzucenia ze siebie naturalnych, ciążących na niej obowiązków. Nie raz i nie dwa widzi się, jak zupełnie zdrowe, młode i pełne sił i zdolności do pracy kobiety ubiegają się o przyjęcie dziecka do zakładu, by mogły, wolne od obowiązków, użyć życia, by mogły ponownie wyjść zamąż. O ile co do matek możnaby było robić pewne zastrzeżenia, to krewni z pewnością wszyscy z powodu istnienia systemu zakładowego zdemoralizowali się. Żaden krewny nie poczuwa się od chwili przyjęcia dziecka do zakładu do jakichkolwiek obowiązków wobec danego dziecka. Do białych kruków zaliczyć można te osoby, które ze względu na dziecko świadczą coś na instytucję, w której dziecko to się znajduje. Nie pozbawiajmy dziecka matki, nie demoralizujmy matek i krewnych dziecka.

Co do innych osób, którym powierza się osierocone dzieci, należy czynić bardzo ostrą selekcję. Przed kilkoma laty rozpoczęto propagować ideę adopcji, jednakże propaganda ta wkrótce ustała względnie przybrała nieodpowiednie formy. Należałoby społeczeństwu naszemu w prasie codziennej, na zgromadzeniach, wogóle w najrozmaitszy sposób wskazywać, jak w tym kierunku pra-

cuje głównie społeczeństwo anglo-saskie. Ameryka nie zna prawie zakładów, natomiast zgłaszają się w każdej mieścinie rodziny, chętne do obejmowania opieki nad dzieckiem. Rodziny, które rzeczywiście na zaufanie zasługują, otrzymują od Sądów opiekuńczych dzieci na wychowanie i, jak doświadczenie wykazuje, wychodzi to na dobre obu stronom.

Komitety sierocińskie powinny wejść w żywy kontakt ze Sądami opiekuńczemi, powinny wystarać się o ożywienie Rad Sierocych, istniejących przy Sądach opiekuńczych i wystarać się przy współdziałaniu wszelakiego rodzaju czynników obywatelskich o pozyskanie średniego stanu, a głównie inteligencji, dla akcji sierocej.

W ten sposób możnaby dać dziecku to wszystko dobre i korzystne, co zawiera w sobie opieka domowa. Należy jednakże skorzystać z doświadczeń opieki zakładowej i dostarczyć dzieciom, wychowywanym systemem domowej opieki, również i to wszystko dodatnie, co ma w sobie zakład. W każdem mieście powinny w miarę możności zaistnieć t. zw. kluby chłopięce i dziewczęce. Instytucja ta, zaprowadzona we Lwowie przed dwoma laty, narazie dla dzieci, które opuściły zakłady, wydała nader korzystne wyniki. Wychowankowie pozostają w swym domu, gromadzą się jednakże w specjalnie stworzonych schroniskach dziennych. Pod nadzorem odpowiedniego fachowego kierownika przygotowują się wychowankowie do szkół, czytają, przysłuchują się referatom, nabywają zatem tę wiedzę teoretyczną, którą zakład zazwyczaj daje swym wychowankom. Dzieci pozostają pod stałym nadzorem lekarskim, przez co stan zdrowotny wychowanków opieki domowej stać może na takiej samej wyżynie, jak w zakładach. Kierownik i lekarz klubowy znają każde dziecko dokładnie i stąd możność skierowania dziecka do odpowiadającego mu zawodu. Gry, zabawy, praca przy warsztacikach klubowych dają możność wywołania umiłowania dyscypliny, poczucia społecznego i chęci do pracy. Pozatem karność nie taka sama, jak w zakładzie, znacznie mniejsza. Dzieciom pozostawia się bardzo wielką swobodę. Przychodzą i odchodzą stosownie do swego życzenia, naturalnie bez zakłócenia porządku domowego. Chłopcy i dziewczęta w wieku od 14—20 lat korzystają jedynie z pomocy naukowej, inni wychowankowie i z pomocy materjalnej. W zasadzie musi każde dziecko myśleć o sobie, musi również przyczyniać się do utrzymania swego klubu. W miarę wzrastania zarobków wychowanka zmniejsza się udzielana mu pomoc materjalna, aż wreszcie w zupełności ustaje. Natomiast łączność duchowa, pomoc naukowa, pozostają aż do zupełnego rozwoju wychowanka, aż do uzyskania pełnej samodzielności.

Kluby tego rodzaju lub — nazwijmy je inaczej: „schroniska dzienne" najlepiej rozwiązać mogą palącą obecnie kwestję, który ze systemów zachować na przyszłość.

Nie znaczy to bynajmniej, iż należałoby w zupełności zakłady zwinąć, owszem — i ten system wychowania powinien dalej istnieć,

jednakże należałoby punkt ciężkości przenieść na popieranie opieki domowej. Dopóki jednak niema pełnej rękojmi, że znaleziono dostatecznie dużo, świadomych swych obowiązków rodzin, którymby można dzieci powierzyć, dopóki liczba sierót jest jeszcze tak znaczną, jak obecnie, musi się siłą konieczności popierać i podtrzymywać akcję zakładową. Komitety muszą liczyć się i z upodobaniem publiczności, zmuszone do wydobywania funduszów na cele opieki sierocej ze społeczeństwa i już choćby z tej przyczyny, dla dobra jeszcze tak znacznej falangi sierót muszą akcję zakładową wysuwać na razie na pierwszy plan. Zakładów tych jednak, jak na nasze stosunki, jest zbyt dużo i powoli, bez szkody dla wychowywanej w nich młodzieży należy pewną część tych zakładów zwinąć, przeznaczając budynki na inne cele społeczne, głównie na szkoły zawodowe.

Te dzieci, które wychowują się już w zakładach, powinny dalej w nich pozostać, odnośnie zaś do nowych sierót, — a liczba ich jest znacznie większą, niż w czasach przedwojennych, — należy opiekę zakładową stosować jedynie w bardzo wyjątkowych wypadkach: tylko, gdy dziecko jest zaniedbane lub gdy zachodzą jakieś indywidualne, bardzo ważne przyczyny; we wszystkich zaś innych wypadkach należy starać się o wprowadzenie zreformowanej, ulepszonej opieki domowej.

Rzeczywiste wprowadzenie ulepszonej opieki domowej mieć będzie wielkie znaczenie społeczne. Obecnie tylko małe grupki osób zajmują się sprawą sierocą, tylko małe garstki osób zmuszone są wytężać całą swą energję, by zadaniu sprostać. Przez energiczne wprowadzenie rzeczywistej, ale ulepszonej opieki domowej rozszerzy się krąg osób zainteresowanych, rozszerzy się i powiększy ilość pracowników na tej tak wdzięcznej niwie.

Propaganda w tym kierunku nie może ustać ani na chwilę owszem, w obecnych stosunkach, gdy pomoc zagraniczna prawie zupełnie ustaje, gdy społeczeństwo nie będzie w stanie utrzymać tak znacznej ilości zakładów, musi ona przybrać na intenzywności.

Dr. Maks Schaff.

PRZEGLĄD USTAWODAWSTWA i JUDYKATURY

ROZPORZĄDZENIE MINISTRA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ Z DNIA 23. LISTOPADA 1927 r. — O SPRAWOZDANIACH Z DZIAŁALNOŚCI I RACHUNKOWOŚCI INSTYTUCYJ OPIEKUŃCZYCH.

W Dzienniku Ustaw z 7. stycznia 1928 Nr. 2. ogłoszone zostało pod poz. 13. rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej o sprawozdaniach z działalności i rachunkowości instytucyj opiekuńczych.

W myśl tego rozporządzenia obowiązane są stowarzyszenia, związki, instytucje i zakłady, podlegające nadzorowi i kontroli w myśl rozporządzenia z 22. IV. 1927, do przedkładania władzy nadzorczej po upływie każdego roku sprawozdań z działalności oraz sprawozdań rachunkowych. Rok sprawozdawczy liczy się od 1. kwietnia do końca marca. Sprawozdania przedkładane być mają najpóźniej w 3 miesiące po upływie roku sprawozdawczego. Stowarzyszenia i związki, które posiadają po kilka zakładów, przedkładają ogólne sprawozdania tym władzom nadzorczym, na których terenie znajduje się siedziba ich zarządu, a to niezależnie od sprawozdań, złożonych przez poszczególne zakłady. Sprawozdania rachunkowe muszą być zaopatrzone podpisami osób, upoważnionych do podpisywania oraz sprawdzone przez organa rewizyjne danej instytucji.

Sprawozdanie z działalności powinno określić przeznaczenie i charakter zakładu, wymienić osoby, stojące na czele i kierujące zakładem, wykazać ilość personalu administracyjnego, wychowawczego, nauczycielskiego, instruktorskiego i pielęgniarskiego, opisać całoroczną pracę, podając ilość osób, korzystających z opieki (ze wskazaniem ilości osób, utrzymywanych kosztem państwa), dane, dotyczące ruchu tych osób w ciągu roku i stanu zdrowotnego, iloczynu osób i dni utrzymania (osobo — dni), przeciętny wydatek na utrzymanie jednej osoby oraz całkowitą sumę kosztów utrzymania osób, pozostających na utrzymaniu państwa. W zakładach, roztaczających opiekę nad dziećmi, należy w sprawozdaniu podzielić dzieci podług płci i wieku (do lat 3, od 4 do 14 lat i powyżej 14-tu lat), podług wyznania, narodowości, pobieranej nauki. Należy również wskazać, jaki system wychowania jest stosowany.

Każdy zakład, a to bez względu na to, czy stanowi zakład samoistny, czy też należy do jakiegoś stowarzyszenia lub związku, musi prowadzić wedle wzorów, załączonych do rozporządzenia, księgę kasową, dziennik systemu amerykańskiego, księgę magazynową i księgę inwentarzową.

Książka kasowa musi zawierać zapisy wszystkich wpływów i wydatków, umieszczone w chronologicznym porządku. Każda pozycja dochodu i rozchodu musi być usprawiedliwioną dowodem. Dziennik systemu amerykańskiego powinien być odzwierciedleniem obrotu i dlatego może posiadać odpowiednią do działalności danego zakładu ilość kont, wszystkie jednak zakłady muszą prowadzić w dzienniku następujące rachunki: kasy, administracji, żywienia, bielizny, odzieży, obuwia, opału i światła, najmu lokali, remontu i utrzymywania porządku, prania i kąpieli, nauki i przyborów szkolnych, lekarstwa i szpitali, dochodów i kosztów utrzymania własnych nieruchomości i majątków, procentów hipotecznych, procentów od papierów wartościowych, dochodów i wydatków, wypływających z zapisów i legatów, składek członkowskich, ofiar, zasiłków od instytucyj prywatnych i komunalnych, zasiłków od

państwa na cele ogólne, zasiłków od państwa na cele specjalne, podatków, różnych dochodów, wpływów za pracę wychowanków, płac, uiszczanych wychowankom za wykonywaną pracę.

Książka magazynowa powinna posiadać oddzielne pozycje materjałów i artykułów, zapisanych w chronologicznym porządku przychodu względnie rozchodu z podaniem daty, ilości oraz źródła przychodu względnie celu przeznaczenia.

Książka inwentarzowa powinna zawierać spis numerowany wszystkich ruchomości z podaniem daty, źródła i ceny nabycia.

W końcu roku sprawozdawczego powinny być książki zamknięte. Roczne sprawozdanie rachunkowe składa się: z rachunku dochodów i wydatków, preliminarza dochodów i wydatków na rok następny, bilansu, o ile w myśl prawa dane instytucje obowiązane są do prowadzenia ksiąg handlowych lub też, o ile władza nadzorcza tego zażąda. Rachunek dochodów i wydatków powinien zawierać w dochodach: składki członkowskie, ofiary, dochody z własnych nieruchomości lub majątków, procenty hipoteczne, procenty od papierów wartościowych, zasiłki od instytucyj, osób prywatnych, zasiłki od instytucyj komunalnych, zasiłki od państwa na cele ogólne, zasiłki od państwa na cele specjalne, wpływy na cele specjalne, wpływy za pracę, wykonaną przez wychowanków, różne dochody; w wydatkach: administracja, żywienie, bielizna, odzież i obuwie (zakup i naprawa), opał i światło, najem lokali, remont i utrzymanie porządku, pranie i kąpiele, nauka i pomoce szkolne, lekarstwa i szpitale, koszta utrzymania własnych nieruchomości lub majątków, procenty hipoteczne, podatki, wypłaty z tytułu zapisów, wydatki z zasiłków, otrzymywanych od państwa na cele specjalne, wypłaty zarobków wychowankom, inne wydatki.

O ile dany zakład nie nadsyła bilansu, winien przy rachunku dochodów i wydatków nadesłać szczegółowe wykazy salda kasowego, lokat i rachunków w bankach, funduszów specjalnych, lokat i długów hipotecznych, nieruchomości z podaniem wartości, dłużników i wierzycieli, papierów procentowych, remanentu magazynu.

Preliminarz na rok następny powinien być szczegółowo opracowany i umotywowany oraz zawierać w dochodzie przewidywane wpływy ze wskazaniem źródła i podstawy obliczenia, a w rozchodzie wszystkie pozycje przewidywanych wydatków również z podaniem podstawy obliczenia. Preliminarz powinien w swym układzie dzielić się na tyle pozycyj, ile ich zawiera rachunek dochodów i wydatków.

Władze nadzorcze I. instancji zbadają przedłożone sobie sprawozdania, zakomunikują swoje uwagi z zaleceniem usunięcia zauważonych niedokładności i przesyłają nadesłane sprawozdania władzy nadzorczej II. instancji, załączając swoją opinję oraz informując o wydanych zarządzeniach. Władze nadzorcze II. instancji przedłożą Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej ogólne spra-

wozdanie wraz z uwagami i wnioskami. Na żądanie władz nadzorczych obowiązane są instytucje, podlegające rozporządzeniu z 22. IV. 1927, przedkładać tymże władzom dowody rachunkowo-kasowe. Niewykonanie niniejszego rozporządzenia pociągnie za sobą kary, przewidziane w art. 11 wyżej wspomnianego rozp. Prezydenta Rzpl. z 22. IV. 1927.

Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1. kwietnia 1928 i obowiązuje na całym obszarze Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego.

*

* *

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o nadzorze i kontroli nad działalnością instytucyj opiekuńczych wraz z dodatkowemi rozporządzeniami Ministra Pracy i Opieki Społecznej z 10. i 12. października 1927 r. o kwalifikacjach kierowników zakładów opiekuńczych, o regulaminach tychże zakładów, wreszcie niniejsze rozporządzenie — wprowadzają nową erę w systemie opieki nad dzieckiem w Polsce. Instytucje nasze z wielką radością witają wejście w życie tych rozporządzeń. Państwowe władze nadzorcze oraz władze samorządowe nie będą już mogły zasłaniać się nieznajomością pracy, dokonywanej przez nasze instytucje oraz nieznajomością potrzeb tychże instytucyj. Może wreszcie ustanie (przynajmniej w dziedzinie opieki nad dzieckiem osieroconem) owa walka o zdobycie najpotrzebniejszego grosza, owa ciągła wojna ze społeczeństwem o zdobycie środków na zaspokojenie potrzeb tych najbiedniejszych z biednych — mimo wewnętrznej świadomości, że społeczeństwo to świadczy więcej, aniżeli może. Może nastanie obecnie era spokojniejsza, gdzie kuratorje zakładów, mając zapewniony byt instytucyj, — będą mogły wykonywać spokojnie te zadania, które właściwie na nich ciążyć powinny, a mianowicie rzeczywistą opiekę nad każdem dzieckiem z osobna.

Witamy z szczerą radością współpracę Rządu, poddajemy się każdej kontroli, ofiarujemy pełną naszą współpracę, prosimy jednakowoż, by obok kontroli instytucje nasze otrzymywały również i tę pomoc materjalną, na którą zasługują. Komitet Centralny, opiekujący się obecnie 4.065 dziećmi, rozmieszczonemi w zakładach, internatach, pół-internatach i w opiece domowej, łącznie ze wszystkiemi swemi instytucjami otrzymał w r. 1927 tytułem subwencyj rządowych 15.220 Zł. 68 gr. czyli ledwie 1.04% rzeczywistego swego zapotrzebowania. W tymże samym czasie wynosiły subwencje magistratów 3.63%, subwencje wydziałów powiatowych 0.57% wszystkich wydatków. Drogą składek, zbiórki i imprez zebrał Komitet Centralny (względnie podległe mu instytucje) od społeczeństwa żydowskiego 42.83% zapotrzebowania, a od gmin wyzn. żydowskich 5.98%.

Społeczeństwo żydowskie, znękane wojną i wydarzeniami powojennemi, świadczy ogromnie dużo i więcej w rzeczywistości świadczyć nie może. Można mówić wprost o nadzwyczajnej ofiar-

ności tego społeczeństwa. Reszty zapotrzebowania musieli dostarczać Żydzi z zagranicy, a w szczególności amerykańscy.

Dopóki stosunki walutowe nie były uporządkowane, wyciąganie dłoni o pomoc zagranicy, aczkolwiek zawstydzające, było jednak koniecznem i usprawiedliwionem. Uzasadnić można było żądanie pomocy również stosunkami wojennemi. Zagranica mniej ucierpiała z powodu wojny, więcej na wojnie zyskała, spełniała zatem niejako obowiązek moralny, łożąc na ofiary wojny. Dziś, gdy stosunki się uporządkowały, gdy waluta jest ustabilizowaną, gdy państwo objąć może w całej pełni wykonywanie ciążących na niem zadań, Żydostwo zagraniczne słusznie cofa swą pomoc, a rzeczą rządu będzie dbać o to, by czynniki, z ustawy do tego powołane, przejęły na siebie w całej pełni obowiązek wykonywania opieki społecznej.

Dla instytucyj żydowskich rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej nie wprowadzają wiele nowego, owszem — przeważnie sankcjonują dotychczasowy stan rzeczy. Na czele każdego naszego zakładu stoją wypróbowane siły pedagogiczne, odpowiadające pod każdym względem warunkom ustawowym i dysponujące ponadto odpowiednio szkolonym personalem pomocniczym. Każdy zakład ma lekarza zakładowego, który baczy na przestrzeganie przepisów sanitarno-higjenicznych i na stan zdrowotny dzieci. Wszystkie dzieci uczęszczają do szkół publicznych, a ponadto uzupełniają swe wiadomości w zakładach. Każdy zakład ma już od szeregu lat własny regulamin i z dumą możemy stwierdzić, że regulamin, ułożony swego czasu przez K. C., z małemi tylko wyjątkami odpowiada regulaminowi, żądanemu obecnie przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Jedno tylko poczynić musimy zastrzeżenie odnośnie do rozporządzenia o regulaminach, zastrzeżenie natury raczej pedagogicznej, niż prawniczej. Rozporządzenie domaga się, by regulamin (a przynajmniej część tego regulaminu, tycząca się porządku dziennego, praw i obowiązków wychowanków, przewidzianych kar i t. d.) był wywieszony w salach, przeznaczonych dla dzieci. Rozporządzenie zajmuje się ogólnie wszelakiego rodzaju zakładami i instytucjami społecznemi. Lecz, co jest dobre i wskazane dla przytułków, domów starców, domów dla kalek, wogóle schronisk dla osób starszych, nie musi być dobre dla instytucyj, przeznaczonych dla małych lub dorastających dzieci. Czy nie wytworzy się pewnego rodzaju pajdokracja, czy nie wywoła się pewnych fermentów, nie obniży się powagi kierownictwa wobec dzieci przez wywieszenie tego rodzaju regulaminów? Obawę tę i zastrzeżenie podnoszę jeszcze w czas, gdyż jeszcze można obecnie uczynić pewien wyjątek w odniesieniu do zakładów, przeznaczonych dla dzieci.

Również rozporządzenie, tyczące się rachunkowości, niewiele wprowadza nowego. I tu małe zastrzeżenie. Wszystkie zakłady nasze prowadzą księgi wedle systemu amerykańskiego. Doświadczenie

kazało zaniechać prowadzenia księgi kasowej, albowiem dokładnie prowadzony dziennik systemu amerykańskiego zastępuje już i księgę kasową. Personal zakładowy jest zbyt szczupły, by obciążać go niepotrzebnemi pracami buchalteryjnemi, które nie ułatwiają bynajmniej kontroli ani też nie czynią gospodarki bardziej przejrzystą. W miejsce księgi kasowej należałoby raczej wprowadzić obok księgi magazynowej i inwentarzowej księgę kuchenną wedle systemu, dawniej stosowanego przez Polsko-amerykański Komitet Pomocy Dzieciom (P. A. K. P. D.). Rozporządzenie nie zawiera również przepisów przejściowych. Wchodzi ono w życie z dniem 1. kwietnia 1928, zaczem zakłady z tym dniem rozpocząć mają książkowanie wedle systemu, przewidzianego w tem rozporządzeniu. Powstaje kwestja, czy w r. 1928 należy przedłożyć sprawozdania rachunkowe i jak sprawozdanie to ułożyć mają zakłady, które nie prowadziły ksiąg takich lub podobnych, jakich wymaga obecne rozporządzenie.

Nie wiem dalej, czy ze względów praktycznych wskazane jest składanie sprawozdań w taki sposób, jak tego wymaga rozporządzenie. Weźmy tylko mały przykład z życia. Istnieje we Lwowie Towarzystwo Kolonij Ochronek Ogrodniczych, które posiada kilka zakładów. Każdy z tych zakładów ma przedłożyć tej samej władzy nadzorczej I. instancji, t. j. magistratowi m. Lwowa, sprawozdanie. Osobno przedkłada ogólne sprawozdanie towarzystwo samo. Ponieważ towarzystwo to ma 5 instytucyj, zatem przedłożyć musi aż 6 sprawozdań i 6 razy musi I. instancja badać te same rachunki. Czy nie powstaje już pewien chaos? Ale nie dość na tem. Towarzystwo to należy do Centralnego Komitetu, mającego również siedzibę we Lwowie i tenże Centralny Komitet obowiązany jest także ze swej strony odnośnie do tych samych zakładów przedłożyć swoje sprawozdanie. Poraz 7-my zatem badać trzeba tę samą sprawę. Komitet Centralny należy do Związku w Warszawie, który znów złożyć musi Komisarzowi Rządu dla m. Warszawy poraz 8-my sprawozdanie z działalności tych zakładów. Czy nie zadużo sprawozdań rachunkowych? Czy nie należałoby szukać tu jakiegoś uproszczenia? Byłoby najbardziej wskazanem, gdyby — powiedzmy na terenie Lwowa — Komitet Centralny składał sprawozdania za wszystkie zakłady i instytucje, pozostające pod jego opieką. Jeśli weźmiemy Warszawę, to kwestja jeszcze bardziej się komplikuje, albowiem w tem samem mieście sprawozdanie rachunkowe, dotyczące jakiegoś zakładu sierót, złożyć musi raz sam zakład, następnie stowarzyszenie, utrzymujące go obok innych, dalej Komitet Centralny, obejmujący wszystkie zakłady na obszarze województwa, a wreszcie Związek, jako instytucja naczelna, obejmująca wszystkie zakłady w państwie.

Dr. M. S.

NA MARGINESIE PROJEKTU „REGULAMINU ZAKŁADÓW SIERÓT"

W numerze drugim „Przeglądu Społecznego" pojawił się projekt regulaminu zakładów sierót. Sz. Autor jego chce ująć cały kompleks spraw i pragnie unormować wszechstronnie życie w zakładach, a więc: wzajemny stosunek władz (wydział i kuratorja), kierownika do kuratorji i personalu, zasady i metody wychowawcze pensjonarjuszy i t. p. Sz. Autor, wykazujący należytą znajomość życia zakładowego, nie wyczerpuje w swym elaboracie całokształtu przepisów, nie reguluje wszystkich problemów, a niedociągnięcia i niedopowiedzenia, pozostawiające otwarte pole do niewłaściwej, czasem i samowolnej interpretacji — muszą bezwzględnie odbić się ujemnie, a nawet szkodliwie na racjonalnem i celowem prowadzeniu zakładu.

Regulamin — mojem zdaniem — powinien objąć wszystkie zakłady, a nie tylko instytucje dla dzieci szkolnych, różnica zaś, wynikająca z odmiennego typu i przeznaczenia instytucyj, da się w łatwy sposób uwydatnić. Przez dodanie 2 do 3 postanowień czyni się zbędnem ułożenie drugiego regulaminu.

Rzecz ta jest uzasadniona faktem, że zakłady nasze z bardzo małemi wyjątkami są mieszane; przeznaczone dla dzieci w wieku szkolnym, — opiekują się młodzieżą starszą i naodwrót. Dwoistość regulaminu stwarza chaos.

Mojem zdaniem powinien regulamin składać się z 15 działów z podtytułami, zapodanemi w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej, a w ramach każdego działu czy artykułu wyczerpać wszechstronnie wszelkie objawy życia zakładowego i jego potrzeby i odpowiednio ująć je w paragrafy.

Podnieść należy z uznaniem, że sz. Autor żąda dla każdego zakładu wykwalifikowanego kierownika. Rzecz zrozumiała, że kierownik zakładu wychowawczego, od którego domagać się należy przeprowadzenia na swoich wychowankach badań psychotechnicznych, mający rzucić swoje ważkie słowo na szalę poradnictwa zawodowego, wykazać na każdym kroku inicjatywę, energję, zdolność orjentacji, analizowania i syntetyzowania, — powinien posiąść rozległą wiedzę pedagogiczną. Podstawę do jej nabywania daje seminarjum, rozbudowę — wszechstronne oczytanie w tej dziedzinie i praktyka. Słusznym tedy jest wymóg, by kierownik był pedagogiem.

Projekt regulaminu (§ 30) przypisuje sekcji pedagogicznej Kuratorji ustalenie „sposobu wychowania pensjonarjuszy zakładu". Postanowienie to kryje w sobie niebezpieczeństwo, a to z 2 względów: 1) Nie zawsze i nie wszędzie członkowie tej sekcji są pedagogami (w mniejszych miejscowościach nie będzie można

odpowiednich osób zakooptować). Trudno więc wymagać, ażeby osoby, nie mające w tej materji ani wiedzy ani też rutyny, — mogły stworzyć dobry program wychowania. 2) Każda sekcja stworzyłaby dla „swego" zakładu — „swój" system wychowania, a temsamem powstanie różnorakość systemów i myśli (może nawet bezmyśli) przewodnich. Każda odnawiająca się sekcja zmieni też i system, a w rezultacie wytworzy tylko chaos i wcale niepożądane zamieszanie. Regulamin powinien przewidzieć utworzenie sekcji pedagogicznej przy Centralnym Komitecie, która, złożona z wytrawnych pedagogów, teoretyków i praktyków, — opracuje wzorowy program wychowawczy, który da się zastosować do wszystkich zakładów, obejmie życie i wychowanie kolektywne w instytucjach, znajdujących się w rozmaitych środowiskach.

Zastanawia fakt, że sz. Autor tak pobieżnie załatwił się z punktem 8. rozporz. Prezyd. Rzplitej. Zamiast ująć pragmatykę służbową pracowników zakładowych wylicza tylko ich obowiązki, nie wspominając ani słowem o ich prawach. Przepisy o „wzajemnem ustosunkowaniu pracowników oraz zależności od władz zakładu" — są jednostronne, spychając pracowników do roli ślepych wykonawców „wszelkich zleceń Kuratorji" (§ 41). Sz. Autor zasłoni się pewnie tem, że prawa funkcjonarjuszy (pobory, dodatki w naturze, ubezpieczenia socjalne) i t. p. normować ma umowa, zawarta między wydziałem, jako pracodawcą, a funkcjonarjuszem — pracobiorcą. Logika jednak poucza, że gdzie jest mowa o obowiązkach, — tam w łączności z tem należy dokładnie sprecyzować i prawa, czego zresztą domaga się cytow. § 8. rozporządzenia. Sformułowanie praw (choćby w ogólnych, ramowych zarysach) względnie powoływanie się na analogiczne prawa funkcjonarjuszy takich lub podobnych instytucyj państwowych, komunalnych lub prywatnych — nie dopuści do wyzysku, do eksploatacji sił pracowników, a równocześnie spełni zadanie o wielkiej doniosłości społecznej i pedagogicznej. Ustawa, nakładająca na kogoś tylko obowiązki bez praw, czyni go niewolnikiem, w szczególności wychowawca, zepchnięty do roli parjasa, nie jest w stanie spełnić należycie swojego zadania. Wychowawca-niewolnik, serwilista (a takim być musi, jeżeli ustawa nie reguluje jego praw) nie będzie nigdy śmiałym rzeźbiarzem młodych dusz, nie zdoła nigdy wykształcić w wychowankach dążności do swobody i wolności. Gorycz, która go trawi, przeleje on nawet podświadomie i bezwiednie w serca i dusze dzieci, oddanych jego pieczy.

Kierownik „wykonywa w s z e l k i e zlecenia kuratorji". A jakie mu przysługuje prawo, jeśli otrzymane zlecenia sprzeciwiają się dobru służby albo dobru publicznemu lub zawierają znamiona pomyłki, są niewykonalne bądź też szkodliwe? Do kogo się odwoła? Gdzie jest ta wyższa instancja, która ma rozstrzygać tego rodzaju spór?

Wprost drakońskim jest § 45, który orzeka, że „Kuratorja może zawiesić kierownika w urzędowaniu, jeżeli jest z d a n i a,

że kierownik nie spełnia nałożonych obowiązków lub dopuścił się jakiegoś przekroczenia". Ustawa służbowa funkcjonarjuszy państwowych przewiduje stosowanie tej sankcji tylko wtedy, jeżeli przeciw funkcjonarjuszowi wytoczone zostało śledztwo sądowe o zbrodnię lub przestępstwo hańbiące, nigdy jednak, jeżeli bezpośredni przełożony jest „zdania", że kierownik nie spełnia nałożonych obowiązków lub dopuścił się „jakiegoś" przekroczenia.

Tak samo ma się rzecz z § 55, dającym kierownikowi prawo chwilowego zawieszenia w urzędowaniu personalu, nie określającym zaś bliżej, za jakie przewinienia to stać się może; temsamem zostawia ten przepis otwartą furtkę samowoli i swawoli.

W regulaminie powinny się znaleźć dokładnie sprecyzowane postanowienia, dotyczące wzajemnego stosunku kierownika do jego współpracowników i naodwrót. Ujęcie tego problemu w § 54 jest wręcz szkodliwem. Poważny, sprawiedliwy i bezwzględnie życzliwy ton zwierzchnika, budzący u podwładnego zaufanie, zdoła wywołać prędzej ochocze spełnianie obowiązku, aniżeli despotyczne zlecenie zawodowo niedość wyrobionego, o swój służbowy autorytet zawistnego i § 54-tym wspomaganego, dokuczliwego kierownika.

To są luźne i pobieżne tylko uwagi nad regulaminem, którego postanowienia należałoby uzupełnić, dokładnie sprecyzować, a przedewszystkiem owiać duchem liberalizmu, jaki cechuje nowoczesne ustawodawstwo.

Lazar Schächner.

BEZROBOCIE
A OPIEKA SPOŁECZNA

(Dokończenie.)

Do oznaczenia robót, których uruchomienie jest ze względu na najaktualniejsze cele opieki społecznej najbardziej wskazane, dojdziemy drogą ustalenia podstawowych klęsk socjalnych ludności wielkich miast. Są niemi bezsprzecznie: bezrobocie, bezdomność i gruźlica. Leczone środkami doraźnemi, pochłaniają ogromne fundusze, a bez usunięcia ich źródeł wszelka pomoc dla złagodzenia ich skutków staje się niewystarczającą i bezcelową. Musimy więc przejść do akcji zapobiegawczej, która będzie tem skuteczniejszą, im silniej skierowaną będzie na drogę walki z samem źródłem zła.

Najważniejszym środkiem walki z bezrobociem jest ruch budowlany, ale nie każdy dział ruchu budowlanego leczy również inne skutki nędzy mas. Budując np. muzea, ratusze, hale targowe i t. p., dostarczamy pewnej ilości bezrobotnych pracy i zarobku,

ale czynność ta nie wpływa bezpośrednio na zwalczanie gruźlicy i bezdomności. Korzystniej działa, równocześnie w dwóch kierunkach, budowa sanatorjów dla chorych na gruźlicę lub budowa tanich mieszkań dla bezdomnych i najsilniej dotkniętych nędzą mieszkaniową. Chodzi teraz o to, czy położyć większy nacisk na budowanie lecznic dla gruźliczo chorych, czy też — tanich mieszkań.

Że skuteczne zwalczanie nędzy mieszkaniowej możliwe jest jedynie przez dostarczanie bezdomnym tanich mieszkań, jest rzeczą aż nazbyt jasną, natomiast zagadnienie skutecznej walki z gruźlicą, zwłaszcza zapomocą sanatorjów, wzbudza poważne wątpliwości. Gdy Kasa Chorych m. Lwowa postanowiła w ubiegłym roku wybudować sanatorjum i centralne ambulatorjum dla płucnochorych, Polskie Tow. Higjeniczne, Tow. walki z gruźlicą i Tow. ochrony zdrowia ludności żydowskiej wystąpiły przeciw temu zamiarowi i ogłosiły na temat celowości jego wspólny komunikat w prasie, z którego notujemy następujące charakterystyczne myśli: „Walka z gruźlicą, jako wielką klęską społeczną, musi być prowadzona środkami społecznemi... W walce z gruźlicą traktować się musi leczenie conajwyżej jako środek pomocniczy i wychowawczy dla społeczeństwa... Leczenie sanatoryjne gruźlicy, jak i ambulatorjum (przychodnia), zajmujące się wyłącznie leczeniem, przynosić może wogóle małe korzyści, gdyż nie uwzględnia ono istotnego źródła klęski, t. j. rodziny i domu chorego. Każdy chory na gruźlicę jest chorym przez długie miesiące i lata. Koszt leczenia jest więc olbrzymi... Leczenie już zarażonych jest syzyfową pracą. Jedynym celem i głównem zadaniem w walce z gruźlicą jest ochrona przed zakażeniem, a przedewszystkiem — zapobieganie zarażeniu głównie u dzieci". Słowa te wskazują na szeroki horyzont ujęcia problemu walki z gruźlicą, natomiast środki, zalecone w dalszym ciągu komunikatu, jak rozbudowa poradni, szpitali o charakterze nieluksusowym, żłobków, ochronek, kolonij i półkolonij dla dzieci, nie są również właściwemi środkami do akcji zapobiegawczej. Jak uchronić od zarażenia dorosłych, a zwłaszcza dzieci, jeśli kilkanaście tysięcy rodzin zajmuje mieszkania, urągające wszelkim wymogom higjeny — po kilkanaście osób w jednej izbie, bez światła, słońca i najprymitywniejszych urządzeń sanitarnych? Mamy około 700.000 tysięcy chorych na gruźlicę, z których umiera rocznie około 70.000. Zanim uda się, nawet przy największych wysiłkach, wyleczyć naprowadzonemi środkami i półśrodkami już zarażonych, bezdomność i przeludnienie dostarczą może jeszcze większego kontyngentu nowo zarażonych i w ten sposób „praca" stanie się rzeczywiście „syzyfową". Społecznym środkiem walki z gruźlicą, uwzględniającym „istotne źródło klęski, t. j. rodzinę i dom chorego," może być tylko, a conajmniej — równolegle, budowa tanich mieszkań, która jest zarazem w akcji zapobiegawczej przeciw głównym klęskom ludności, t. j. bezrobociu, gruźlicy i bezdomności, — środkiem najwięcej uniwersalnym.

Do niedawna nie podejmowano w ramach opieki społecznej

z żadnej strony akcji dla łagodzenia nędzy mieszkaniowej. Łudzono się nadzieją, że obszerny ruch budowlano-mieszkaniowy powiększy podaż mieszkań w takim stopniu, że stworzy również możliwie korzystne warunki dla obecnie bezdomnych. Dziś — pomimo trzech ustaw o rozbudowie miast i najnowszego projektu Ministerstwa Robót Publicznych — możemy ze wszelką pewnością stwierdzić, że nawet za kilkanaście lat nie uda się usunąć ogromnego deficytu mieszkań i że nędza mieszkaniowa jeszcze przez długie lata gnębić będzie ludność większych miast. Trudność polega nie tyle na niemożności wynalezienia jakiegoś systemu i źródła długoterminowego kredytu budowlanego, ile na dysproporcji między wysokością czynszu, wynikającego nawet z możliwie najdogodniejszego kredytu ulgowego, a zdolnością do świadczeń na czynsz najbardziej dotkniętych klęską mieszkaniową, którym — przy obecnej i prawdopodobnej w najbliższych latach sytuacji na rynku pieniężnym i na rynku płac — ulgę przynieść mogą nie jakieś akcje kredytowe w znaczeniu gospodarczem, lecz — specjalne fundusze opieki społecznej, przeznaczone na budowę tanich mieszkań. Niektóre samorządy, licząc się z powyższym stanem rzeczy, przystąpiły już z całą energją do walki z klęską bezdomności, lecz przy rozlicznych innych potrzebach finansowych na inwestycje — osiągalne rezultaty nie mogą zaspokoić potrzeb masowej bezdomności, co stwarza konieczność pozyskania innych funduszów społecznych do współdziałania w tej dziedzinie opieki społecznej.

Już referent ustawy o rozbudowie miast z r. 1925, b. poseł inż. Artur Hausner, zwrócił uwagę na konieczność skierowania funduszów instytucyj ubezpieczeń społecznych do ruchu budowlano-mieszkaniowego*): „Są jednakże pieniądze i w kraju, które trzebaby, choćby drogą przymusu ustawowego, wprzęgać do wielkiego dzieła odbudowy. Mamy tu na myśli przedewszystkiem środki pieniężne, będące własnością rozmaitych towarzystw o charakterze społecznym, jak towarzystw ubezpieczeniowych od ognia, zakładów ubezpieczeń od wypadków, kapitały Kas Chorych i wiele, wiele innych, tym podobnych, któreto instytucje winny wolne kapitały lokować w listach zastawnych i obligacjach.“ Niestety — nie rozwinął szerzej sposobu „przymusu ustawowego“, postawił w jednym rzędzie instytucje o różnych zasadach lokowania funduszów i różnych celach samego ubezpieczenia i nie wskazał drogi do wyrównania różnicy oprocentowania, które w wysokości, przewidzianej w ustawie o rozbudowie miast, t. j. 6%, jest dla mieszkań dla najniższych warstw zbyt wysokie. Konkretniej i jaśniej wyraża tę samą myśl Dr. H. Horowitz, kierownik Dep. Min. Pracy i Op. Społ., w artykule p. t. „Współdziałanie instytucyj ubezpieczeń społecznych“. Omawiając konieczność współdziałania instytucyj ubezpie-

---

*) Inż. Artur W. Hausner:
„Kwestja mieszkaniowa w Polsce“, Lwów, 1925, nakładem Lud. Spółdz. Tow. Wydawniczego we Lwowie, str. 29.

czeń społecznych głównie na polu organizacyjnem, dochodzi do wniosku, że te instytucje, które dla świadczeń długoterminowych gromadzą pewne rezerwy, powinny je skierować do wspólnej akcji budowlanej i że*) „z punktu widzenia społecznego byłoby skutkiem bardzo dodatnim: 1) wybudowanie większej ilości mieszkań, zwłaszcza dla ludności robotniczej, żyjącej w najokropniejszych warunkach mieszkaniowych i 2) danie w okresie nękającego bezrobocia zatrudnienia całym zastępom robotników... Tego rodzaju akcja znalazłaby niewątpliwie poparcie i dalszą pomoc finansową rządu na tle ustawy o rozbudowie miast, a może nawet stworzyłaby specjalnie uzasadnione warunki dla zastosowania t. zw. systemu Monda i związania w ten sposób akcji ubezpieczenia od bezrobocia z innemi ubezpieczeniami." Rozumiejąc, że wysokie oprocentowanie lokowanych rezerw uniemożliwi budowanie tanich mieszkań, jest zdania, że „oprocentowanie to niekoniecznie musi być najwyższe z osiągalnych", ponieważ będzie wyrównane innemi korzyściami dla instytucyj i grup społecznych, objętych ubezpieczeniem. W rzeczywistości współdziałanie kapitałów instytucyj ubezpieczeń społecznych nawet na obniżonych warunkach oprocentowania, w granicach, zabezpieczających świadczenia ubezpieczonym, które — zależnie od rodzaju ubezpieczenia — wahają się od 4½ do 6% rocznie, również nie nadaje się do budowania tanich mieszkań, dostępnych warstwom robotniczym, które przy obecnym poziomie płac możliwe jest jedynie kapitałami, oprocentowanemi najwyżej na 3% rocznie. Możnaby wprawdzie — np. funduszami państwowej akcji doraźnej dla bezrobotnych — obniżyć oprocentowanie z najniższej i dopuszczalnej dla instytucyj granicy na 3%, ale ten, pewnego rodzaju, system Monda przyczyniłby się tylko do potanienia mieszkań, a nie — do powiększenia stanu zatrudnienia. Np. Zakład Pensyjny dla funkcjonarjuszy we Lwowie buduje mieszkania, których czynsz obliczony jest na zasadzie oprocentowania kapitału 6% rocznie. Mieszkania te są w przybliżeniu o 70% droższe od przedwojennych, a zatem dostępne tylko wyjątkowo dobrze sytuowanym pracownikom. Gdybyśmy więc z innego źródła pokryli różnicę oprocentowania z 6% na 3%, mieszkania te byłyby o połowę tańsze, lecz ilość mieszkań wybudowanych kapitałami, będącemi w posiadaniu Zakładu, pozostałaby niezmieniona. Z tego powodu wydaje mi się, że możliwość połączenia systemu Monda z budowaniem tanich mieszkań zachodzi — przeciwnie — nie u instytucyj, gromadzących rezerwy dla świadczeń długoterminowych, lecz u tych, które fundusze swe zużytkowują na świadczenia doraźne, np. Kasy Chorych.

Stan finansowy każdej instytucji ubezpieczeń społecznych zależny jest od konjunktury gospodarczej. Ze spadkiem stanu zatrudnienia maleją dochody instytucji i rosną wydatki na świadczenia

*) Dr. Herman Horowitz: „Współdziałanie instytucyj ubezpieczeń społecznych" w miesięczniku „Przegląd ubezpieczeń społecznych", Nr. 3, r. 1927, str. 48.

i — naodwrót. Najsilniej odbija się położenie na rynku pracy na finansach Kas Chorych. Bezrobotny, za którego Fundusz Bezrobocia opłaca składkę ubezpieczeniową na wypadek choroby, choruje wraz z rodziną na skutek niedożywiania o wiele częściej, niż członek Kasy Chorych, żyjący z normalnego zarobku, a po powrocie do pracy łatwiej zapada na zdrowiu, gdyż organizm jego, osłabiony długotrwałem niedożywianiem, nie może znieść trudów ciężkiej pracy. Jeszcze gorzej ma się rzecz z bezrobotnym, nieuprawnionym do żadnych zasiłków na wypadek bezrobocia, który, wracając do pracy po dłuższym okresie głodowania, o wiele częściej i obficiej korzysta ze świadczeń chorobowych, niż stale zatrudniony członek Kasy. Te okoliczności wyjaśniają przyczynę niepomiernego wzrostu wydatków na świadczenia Kas Chorych, — a zwłaszcza na zasiłki chorobowe, w okresie czasowego i chronicznego bezrobocia. Jeśli uwzględnimy, że oprócz klęski bezrobocia (głodowania i niedożywiania) również skutki nędzy mieszkaniowej (gruźlica i wiele innych chorób) powodują znaczny wzrost wydatków Kas Chorych na konieczną, lecz nieproduktywną, pomoc doraźną ubezpieczonym, dojdziemy do przekonania, że ze wszystkich instytucyj ubezpieczeń społecznych właśnie Kasy Chorych są najwięcej zainteresowane w zaradzeniu obecnej nędzy mieszkaniowej swych członków. Akcja, podjęta przez Kasy Chorych, celem dostarczenia tanich i zdrowych mieszkań ubezpieczonym, byłaby więc właściwym środkiem walki ze źródłami klęsk — w miejsce leczenia ich skutków zapomocą coraz szerszej rozbudowy zakładów leczniczych. Że tego rodzaju akcja odpowiada nowoczesnym prądom obowiązkowego ubezpieczenia na wypadek choroby, o tem świadczą następujące słowa *): „Ubezpieczenie nie powinno ograniczać się do zaspokajania potrzeb, wynikających z ujawnionych już słabości organizmu ludzkiego. Należy dotrzeć do samych źródeł niedomagania organizmu... Świadczenia ubezpieczeniowe winny mieć na celu nietylko pomaganie jednostce, ale wytwarzanie nowych zdolności produkcyjnych... Ubezpieczenie zwraca się ku dziedzinie zapobiegania chorobom. Zdaje sobie z tego sprawę, że lepiej zapobiegać chorobom, niż je leczyć i że troskliwa prewencja może zmniejszyć straty w zakresie zdolności produkcyjnych, zaoszczędzić sumy, pochłaniane przez dające się uniknąć choroby i w ten sposób powiększyć materjalny, intelektualny i moralny dobrobyt społeczeństwa."

Czy skłonić zatem Kasy Chorych do budowania tanich mieszkań dla swych członków drogą „przymusu ustawowego"? Takie załatwienie sprawy byłoby najmniej odpowiednie już choćby z tego powodu, że nie każda Kasa Chorych — ze względu na różny stan finansowy — może sobie pozwolić na wydzielenie pewnego funduszu na ten cel. Przeciwnie — należałoby raczej pobudzić ich

*) „Współczesne tendencje ubezpieczenia na wypadek choroby", przekład monografji „Międzynarodowego Biura Pracy", dodatek do kwartalnika „Praca i Opieka Społeczna", Nr. 4, r. 1928, str. 9, 10 i 14.

inicjatywę w tym kierunku specjalną subwencją z funduszów, przeznaczonych na doraźną zapomogę państwową dla bezrobotnych i połączyć w ten sposób dwa fundusze pomocy doraźnej w jeden fundusz produktywnej akcji zapobiegawczej. W tym celu musiałyby ulec radykalnej zmianie zasady zarządzeń Ministra pracy i opieki społecznej z dnia 1. kwietnia i 8. września 1927 w ten sposób, ażeby w miejsce wypłacania zaoszczędzonych zasiłków do rąk pracodawcy — nastąpiła wypłata bezzwrotnej subwencji w stosunku do kosztorysu o wysokości, wynikającej z rachunku prawdopodobieństwa. Biorąc pod uwagę prawdopodobny przyrost stanu zatrudnienia pod wpływem uruchomienia robót budowlano-mieszkaniowych i uwzględniając zatrudnienie przy samej budowie, wyrobie materjałów budowlanych i wzrost konsumpcji zatrudnionych, taki rachunek prawdopodobieństwa wykaże niewątpliwie dopuszczalną wysokość bezzwrotnej subwencji na 20—25% kosztorysu. Przy pomocy subwencji w tej wysokości — Kasy Chorych mogłyby, obliczając oprocentowanie własnego kapitału (75—80% kosztorysu) na 4% rocznie, dostarczyć swym członkom, znajdującym się w najgorszych warunkach mieszkaniowych, tanich mieszkań i stworzyć w ciągu kilkunastu lat stały fundusz dla walki z nędzą mieszkaniową bez potrzeby dalszych subwencyj i ciągłego wydzielania osobnego funduszu na ten cel.

W ramach takiego systemu subwencyjnego możnaby również pobudzić ofiarność prywatną na cele opieki społecznej we formie produktywnej pracy (rozbudowa schronisk dla bezdomnych, domów noclegowych, internatów dla sierót, burs dla młodzieży szkolnej, zakładów wychowawczych o charakterze społecznym i t. p.). Z góry ustanowiona subwencja w stosunku do kosztorysu, a pochodząca ze źródeł państwowej pomocy doraźnej dla bezrobotnych i funduszów państwowej i samorządowej opieki społecznej, przeznaczonych na popieranie wymienionych zakładów, da impuls do znacznie większej ofiarności indywidualnej i zbiorowej, niż na cele doraźnej i nieproduktywnej pomocy prywatnej opieki społecznej.

Inż. M. Richter.

KILKA UWAG O STYLU W WYCHOWANIU ZBIOROWISK DZIECI

1.

Na wstępie — kilka uwag ogólnych o pojęciu wychowania. Można pojęcie to zastąpić innem: można mówić o kształtowaniu lub formowaniu. Jeszcze dokładniej: o nadawaniu formy czemuś

bezforemnemu, masie. Ta masa będzie stanowiła materjał, nadanie jej konturów — to formowanie, specjalne ugrupowanie tych konturów — to styl.

2.

Jeżeli chodzi o formowanie zbiorowiska istot, zamienia się ono na wstępie — w jedną bezpostaciową masę, mimo wielości; ta wielość jednostek, z których każda jest zamkniętą w sobie i różną — narazie tylko pod względem dyspozycji — od drugiej istotą — staje się dla formującego jako całość materjałem.

To punkt wyjścia.

Przy takiem założeniu — występuje pytanie: czy możliwa jest indywidualizacja we formowaniu tej, zbitej w jednostkę, wielości istot żywych, z których każda chce się poruszać na swój własny sposób?

Zdawałoby się, że, — mając do dyspozycji jedną masę, — można z niej zrobić tylko jedną formę. A ponieważ w tym wypadku masa ta daje się rozbić na szereg jednostek, stanie się, że te jednostki będą sobowtórami, egzemplarzami jednej i tej samej formy.

Tak wyglądałaby konsekwencja.

3.

Jak wygląda żywe życie w świetle i w perspektywie tej koncesji? Co oznacza forma człowieka? Co znaczy, że pojedyncze istoty mogą być odbiciem jednej formy?

Są to sprawy potocznie znane, zazwyczaj tylko występujące w innej nomenklaturze.

Chodzi tu o tzw. „poglądy", przekonania czy nastawienia, o te poglądy, które mogą być wpajane w innych, nawet narzucane, o sprawy, z któremi łączy się odwieczny zgrzyt we współżyciu dwu generacji — o przekazywanie siebie.

Czy i o ile ono jest uprawnione?

Uprawnieniem objektywnem nie może być fakt, że dawanie może być komuś potrzebą i że dzieje się w przekonaniu, jakoby przekazywało się właśnie najpotrzebniejszą wiedzę.

Możliwość taka (lub brak jej) pozostawałaby szczęściem lub tragedją jednostki względnie pokolenia dającego, nie byłaby jednak objektywnym miernikiem, o ile mogą i powinny te „prawdy" stać się własnością następnego pokolenia.

4.

Jak przedstawia się jednak struktura tego pokolenia — w pierwszym okresie dojrzewania? W okresie przechodzenia — dopiero, jeszcze nie więcej — ze stanu kokonu w stan poczwarki? (Tak zwany okres dojrzewania płciowego, mniej więcej od 11-go do 14-go roku życia trwający.) Każde takie indywiduum wlecze jeszcze za sobą kokon, jest kulką, napiętą energją, ale bez zróżniczkowania treści, jest — by użyć technicznych terminów — zbiorowiskiem

lub akumulatorem dyspozycji jedynie czegoś, materją, czekającą swej formy. Obrazowo: prostem naczyniem, gotowem wchłonąć w siebie jakąkolwiek treść.

Ale niczem więcej, nie genjuszem o intuicyjnie danych treściach, nie prymitywnym twórcą, jak chcą niektórzy. (To „przestarzałe" może poglądy, ale co czyni epitet ten, jeśli sprawa faktycznie tak się ma?) Można zatem — bez wszelkich skrupułów — formę temu bezpostaciowemu tworzywu — narzucać. „Narzucać" — ale jeśli pojęcie to nie ma jeszcze zastosowania w tym wypadku?

5.

Należy sprostować mylną opinję o narzucaniu. Można mówić o niem tam, gdzie nowa forma przemocą wtłacza się na jakąś istniejącą już i wyprzeć ją usiłuje, gdzie powstaje t. zw. walka dwu światopoglądów. Znakiem takiego stanu jest opór tej drugiej strony, sprzeciw. Ale tam, gdzie jedna strona jest masą bierną, druga — formą czynną, niema mowy o narzucaniu. Jest tylko dawanie i branie.

Dawanie może konieczne.

I branie — jeszcze konieczniejsze.

Że kiedyś taka masa, — na pewną modłę uformowana, — odwróci się od dawnej formy z lekceważeniem i wstrętem, — to obojętne i nie może wchodzić w rachubę. Ale będzie miała — nawet nie wie się naogół, jak ważnym jest ten moment u człowieka, a całkiem specjalnym u bezkorzeniowego naogół Żyda, — będzie miała punkt zaczepienia: coś materjalnego, określonego, co albo można odrzucić albo dalej rozwijać, w każdym razie coś konkretnego, o co zaczepić można, z czego coś wydobyć można na życie.

Ci ludzie będą mieli tradycję.

Można spotkać ludzi, którzy za wielki brak uważają fakt, że nie wychowano ich w pewnym określonym i wyraźnym kierunku. Żałują zatem, że nie podlegają nigdy temu procesowi „narzucania", jeszcze więcej — w dziecku istnieje podświadoma tęsknota za tem, by ktoś mu coś narzucił i rozkazał, tu widać mianowicie, że chodzi o potrzebę przyjmowania.

I jeszcze inny punkt widzenia. Na tem stadjum jest przedstawienie najwolnomyślniejszych poglądów — także tylko narzucanie. O ile wszystko natrafia na brak krytycyzmu: jest w każdej chwili jedyną prawdą. Narzucania niema tam; tylko, gdzie zajść może wolny wybór, a ten zakłada już znajomość różnych możliwości. W innym wypadku staje się każdy pogląd dogmatem, gdyż czemś bezkrytycznie przyjętem. Ściśle biorąc, stosują się te wywody może już do stadjum późniejszego, młodzieńczego, ale w pewnej mierze są ważne i dla pierwszego okresu dojrzewania.

6.

Dwie więc sprawy: jedna — ten, który ma za zadanie formować, musi sam być formą, indywidualnością o wyraźnych linjach. Bezwarunkowo.

Ale zaraz przychodzi druga strona tego faktu: musi koniecznie nastać uniformacja zbiorowiska, jeżeli jedna forma ma się odbić na szeregu kulek kokonowych.

A zatem tutaj z punktu widzenia czynnika formy powstaje ta sama trudność, jaka powstała już, kiedy wzięto pod uwagę materjał. Oba momenty zlewają się i zdają potęgować: jeśli zbiór jednostek jest tu jedną masą dla formującego, a formujący czynnik, ściśle biorąc, z konieczności i na zasadzie swej indywidualności jedną formą, — musi nastać uniformacja zbiorowiska.

7.

Kilka słów o tej uniformacji.

A jeśli nawet nie istnieje taka trudność na tem stadjum przeobrażania się kokonu?

W spokojnym rozwoju człowieka niema przeskoku na stadja wyższe z pominięciem pośrednich. A jeśli gdzieś są próby tego rodzaju, należy je stłumić, nie zaś sztuczność tę pielęgnować i podsycać: to prosta droga do hodowli próżni i kłamstwa. Sztucznością jest indywidualizacja — jako fakt życiowy i jako problemat — na stadjum, w którem indywiduum ludzkie nie ma jeszcze c z e g o ś do zindywidualizowania, t. j. do wyróżnienia się tem od innych.

Wszelkie zróżnicowanie w sferze tzw. poglądów musi pozostać tu — z natury materjału — w dość ciasnych granicach. Dokonuje się zresztą spontanicznie: gdzie — przypadkowo — są już dane pewne (t. j. w wypadku wyjątkowej jednostki) — nastąpi indywidualne zasymilowanie, ewentualne przerobienie materjału, podanego od zewnątrz; jednostka ta weźmie sobie sama, co jej potrzebnem będzie. Proces ten dokonuje się zresztą zawsze w mniejszym lub większym stopniu: zawsze zachodzi asymilacja i branie tego, co jest jednostce dziecinnej specjalnie dostępne i specjalnie bliskie na mocy różnych warunków doświadczenia wzgl. sposobu życia dawniejszego. Naogół jednostajność w obrębie tej pozornej wielości indywiduów — wprost przykra. Najlepszą próbą jest: zadać jakiebądź „światopoglądowe" pytanie — odpowiedzi czy przykłady będą wszystkie zastraszająco podobne, zgodność z sąsiadem (zależnie od natężenia głosu tegoż) i częste fluktuacje, gdzie rysowała się jakaś odmienność (zależnie także od siły głosu chwilowego mowcy) — to dalsze dowody tej przyrodzonej uniformacji indywiduów na pewnem stadjum. (Zachodzi ona i w warstwach dojrzałych ludzi, którzy pozostają na pewnem stadjum rozwojowem. Ale fenomen ten nie należy do rzeczy.)

8.

Kokony — narazie głównie wchłaniać umieją i wchłaniać chcą głównie. Zapytać ich, co chcą usłyszeć. Odpowiedzi będą się ograniczały prawie do takich tematów, jak „o tem, co się dzieje na świecie", „o wynalazkach i odkryciach", „o nieznanych krajach i mieszkańcach", „o wielkich mężach i bohaterach", przyczem w tym ostatnim przykładzie znowu będzie chodziło o mężów czynu, „którzy coś zrobili nowego" lub wynaleźli coś, „co ułatwiło ludziom życie". Rzadko wspomni ktoś o potrzebie zastanowienia się np. nad czyimś uczynkiem lub zagadnieniem abstrakcyjnem czyli: obcym jest tu jeszcze zakres prac „światopoglądowych" i rzecz ta głowie, potrąconej i przypartej pytaniami, zamgli się trochę.

Nie należy zatem zbytnio opierać się na rzekomo wrodzonej mądrości i logiczności tego materjału ludzkiego: sam on ze siebie mało może wydobyć. Trzeba mu wprzód dać wybór, pokazać poprostu, jak trzeba patrzeć i że trzeba patrzeć — ten materjał ludzki posiada mianowicie jedną wielką zdolność i sztukę: umie brać. To jego ekwiwalent za przyrodzony brak treści.

Konsekwencją widoczną na zewnątrz będzie — umiarkowane zróżniczkowanie w obrębie tego materjału. A to w związku z faktem, że jedna forma natrafia na podłoże istot słabo zróżniczkowanych, przechodzących stadjum jeszcze niewyraźnej, niezróżniczkowanej dyspozycji, a jeszcze słabiej zróżniczkowanej logiki i treściwości myślenia.

Dr. D. Vogelówna.

NAUKOWA ORGANIZACJA
W GOSPODARSTWIE DOMOWEM

Pani Christine Frederick, Amerykanka, widząc wszystkie złe strony gospodarstwa domowego, postanowiła zreformować je według zasad naukowej organizacji i napisała dzieło pod powyższym tytułem. W książce tej wychodzi autorka z założenia, iż praca domowa powinna odbywać się tak, jak praca biurowa lub fabryczna, jak jazda pociągu — według ustalonego rozkładu czasu i programu. Wtedy przestanie ona być denerwującą pracą „bez końca", a stanie się systematycznem spełnianiem obowiązków w sposób racjonalny i celowy. Obecnie większość kobiet inteligentnych uważa pracę w gospodarstwie za nudną i uciążliwą, za malum necessarium, a kto może, — ucieka z domu do zajęć zawodowych, często stokroć nudniejszych i niewdzięcznych. Jednakże przy pewnym wysiłku inteligencji oraz przy zastosowaniu metody i zasad wydajności — możemy usunąć wszelki chaos w gospodarstwie domowem i osiągnąć maximum korzyści przy minimum wysiłków. Wtedy praca domowa przestanie ogłupiać, otworzy przed pracownicami szerokie pole

działania, pozostawiając nadto wiele wolnego czasu i możność swobodnego wyżycia się stosownie do zamiłowań i zdolności jednostki.

Zdaniem autorki należy przedewszystkiem myśleć logicznie, a więc zdać sobie należycie sprawę z celu pracy i możliwości finansowych, fizycznych, czasowych etc.; następnie należy przefiltrować myślowo wartości, t. zn. czynić przedewszystkiem to, co najważniejsze i w sposób najprostszy, najstosowniejszy i najbardziej odpowiadający zasadom ekonomji. W ten sposób uniknie się marnotrawienia sił, zdrowia, czasu i pieniędzy i doprowadzi się do stopniowego ulepszenia pracy, gdyż dobre wyniki są najlepszym bodźcem do dalszych produktywnych wysiłków.

Gospodarstwo bowiem nie jest rzeczą sentymentu ani kaprysu i należy patrzeć na nie przez pryzmat wiedzy, stosować zasady logiki, analizę, syntezę i cały aparat nauk doświadczalnych, badając wyniki pod kątem wydajności wysiłków. Wtedy warsztat pracy domowej, pchnięty na nowe, zdrowe tory, podniesie dobrobyt jednostki i społeczeństwa, a przedewszystkiem wyprowadzi kobietę z błędnego koła bezcelowości i złagodzi ucisk jarzma.Praca domowa, jak każda inna, — musi przedstawiać wartość pierwszorzędną, a wszelkie połowiczne partaczenie pozostanie bezwartościową stratą czasu, sił i pieniędzy, a więc głupotą, a czasem nawet zbrodnią, za którą kobieta ponosi pełną odpowiedzialność wobec siebie i swoich.

Ponieważ sprawa ekonomji domowej należy do najżywotniejszych zagadnień nauki, przeto nie wolno jej pozostawić instynktowi kobiecemu, gdyż brak uświadomienia w tym kierunku i balast tradycji często psuje współżycie rodziny przy ognisku domowem. Wyzwolenie kobiety z pod panowania dotychczasowych, ogłupiających form i podporządkowanie jej pracy w gospodarstwie ideałom naukowej organizacji — wskaże jej jasno wytknięty cel, do którego dążyć powinna z ołówkiem w ręce i „z głową na karku" dla dobra rodziny i społeczeństwa.

Organizację gospodarstwa dzieli autorka na pięć etapów:

1) Zakreślenie granic i ścisłe określenie zamierzonego celu;

2) zbadanie środków, które należy zastosować, aby osiągnąć zamierzony cel;

3) przygotowanie środków działania, uznanych za niezbędne;

4) wykonanie zamierzonej czynności zgodnie z powziętym planem;

5) kontrola otrzymanych wyników i wyciągnięcie wniosków.

Rady p. Christine Frederick wydadzą się niektórym gosposiom rewolucyjnemi, wielu innym zaś prostemi i słusznemi. Taki jest zresztą zwykle stosunek ogółu do prawd starych, a zawsze nowych i aktualnych. Należy je jednak stosować, powtarzać, pogłębiać i rozszerzać tak długo, aż naukowa metoda gospodarstwa wejdzie w krew i życie codzienne ogółu kobiet. Książka p. Frederick, poprzedzona przedmową i zakończeniem prof. Henry Le Chatelier, napisana jest w sposób prosty, popularny, pod względem formy i treści ogólnie dostępny. Dzieło to powinno dotrzeć do każdej inteligentnej gospodyni, matki i wychowawczyni, — a to tembardziej, że zachęca do czytania dobry, płynny przekład Marji Romanowej.

R. S.

OBECNY STAN OPIEKI SPOŁECZNEJ W ZACH. MAŁOPOLSCE

LIST Z KRAKOWA

Z prawdziwą radością powitaliśmy ukazanie się „Przeglądu Społecznego", jako pierwszego i jedynego w Polsce organu w języku pol-

skim, poświęconego zagadnieniom pracy społecznej i opieki nad dzieckiem wśród Żydów.

Nie jest celem niniejszego pierwszego listu rozwodzić się merytorycznie o zagadnieniach społecznych Żydostwa krakowskiego. I u nas bowiem zaczynają się dopiero nareszcie zastanawiać nad pewnego rodzaju centralizacją wszelkich żydowskich akcyj społecznych i nad ewentualnem objęciem przez gminę żydowską tych agend oraz ewolucyjnem utworzeniem oficjalnego Wydziału Opieki Społecznej przy gminie żydowskiej. Nie chcemy też dyskutować nad tem, czy centralizacja ta jest obecnie wskazaną i możliwą pod względem organizacyjnym i finansowym. Natomiast pragniemy również stwierdzić, że organizacja akcji opieki nad sierotami żydowskiemi jest jedną z nielicznych, a może jedyną, organizacją, posiadającą aparat pracy społecznej europejskiej i systematycznej i że z tego względu jest powołaną do zajęcia stanowiska inicjatora przy ewentualnem realizowaniu programu uspołecznienia wszystkich akcyj humanitarnych i charytatywnych oraz legalizowaniu oficjalnego, gminnego organizmu żydowskiej pracy społecznej.

Dlatego też mówić będziemy dzisiaj nieco konkretniej o pracy Zachcdnio-małopolskiego Związku Towarzystw Opieki nad sierotami żydowskiemi (Kraków, ul. Zielona 3), na którego czele stoi zasłużony prezes, adwokat dr. Józef Steinberg, jako tej organizacji, która swoją działalnością i metodą wybija się na czoło naszych społecznych instytucyj.

Problem redukcji i likwidacji Jointu, zapowiedziany i dyskutowany na ostatnich zjazdach plenarnych z 16/1, 22/5 i 15/8 br. w Warszawie, nie zastał zachodniej Małopolski nieprzygotowaną. Przeciwnie, od II. półrocza 1926 r. były wszystkie nasze towarzystwa lokalne we wszystkich miejscowościach przygotowywane i uświadamiane (na zgromadzeniach propagandowych i w prasie) na punkcie ewolucyjnej likwidacji pomocy naszych braci amerykańskich i na punkcie konieczności zupełnej samopomocy i niezależności w akcji sierocej.

Możemy z radością skonstatować, iż mimo zredukowania naszemu okręgowi subwencji Związku warszawskiego o jakie 50.000 zł. w r. 1927 — przy identycznym budżecie obrotowym, co w r. 1926, tj. przeszło 400.000 zł. — zebrano z własnych wysiłków o 60.000 zł. więcej, niż w roku poprzednim. Pozycje dochodowe składają się głównie z wkładek członkowskich, imprez i zbiórek, subwencje bowiem kahałów i władz samorządowych wynoszą tylko 20.000 zł. za cały rok 1927. W każdym razie i ta kwota w stosunku do 6.000 zł. z r. 1926 jest wybitnym dowodem, w jakim stopniu władze samorządowe i kahały zmuszone zostały dzięki naszej nieustannej pracy do zwiększenia swej dla nas pomocy.

Nadmienić tu trzeba:

1) że Związek nasz dla zachodniej Małopolski jest terytorjalnie i ilościowo (liczba sierót) najmniejszy w Polsce i dlatego cyfry te w stosunku do innych Związków okręgowych wydają się znikome (mamy raptem 890 sierót przeważnie w opiece prywatnej, a tylko 3 zakłady, 2 bursy, 1 internat, a mimo to jakich 280 dzieci w zawodzie), de facto jednak są one wcale wysokie;

2) że skutkiem braku sejmików powiatowych jesteśmy narazie pozbawieni możności uzyskania odpowiednich subsydjów samorządowych;

3) że mimo częściowego skreślenia ponad 17-letnich sierót z opieki liczba naszych wychowanków nietylko się nie zmniejszyła, ale nawet zwiększyła.

Z obecnych konkretnych naszych prac wypada wymienić:

Zrealizowanie udanego eksperymentu założenia wielkiej kuchni dla sierót pozazakładowych w Krakowie. 90 dzieci w 2 turnusach korzysta z tej wspaniałej kuchni. Ponadto są wszystkie sieroty (około 150) przeważnie zgrupowane w tej samej szkole powszechnej, w której ta kuchnia za zgodą i poparciem władz szkolnych i municypalnych powstała, a nadto korzystają z pomocy pozaszkolnej pod nadzorem

kwalifikowanych sił nauczycielskich (korepetycje, przedmioty żydowskie, ćwiczenia fizyczne).

Tak więc szukanie rozwiązania problemu systemu zakładowego, czy pozazakładowego, uzewnętrzniające się w projekcie t. zw. półinternatów, wysuwanych ostatnio na łamach prasy, — znalazło realny wyraz w Krakowie już od szeregu miesięcy (marzec 1927) i mamy nadzieję, że wszelkie zalety i wady systemów powyższych znajdą w tym kompromisie pewne wyjście, zgodne z zasadami i wymaganiami teoretycznemi i praktycznemi. Dzieci bowiem znajdują się faktycznie w opiece prywatnej swych półrodziców względnie opiekunów, a mimo to obok wsparcia materjalnego, które staramy się coraz bardziej redukować i kasować ze względów zasadniczych i konkretnych, są pod naszym stałym nadzorem i wpływem w samej szkole, pomocy pozaszkolnej, na ćwiczeniach, zabawach i w odżywianiu. Upraszcza to ogromnie administrację i koszta opieki, daje dzieciom należyte wychowanie i djetę, a umożliwia biednym półrodzicom względnie opiekunom zarobkowanie, ze spokojem bowiem mogą pracować, wiedząc, że dzieci nie wałęsają się po ulicach, lecz są pod okiem fachowem wychowywane i nadzorowane. Nie odbieramy zaś tym dzieciom całkowicie potrzebnego im ciepła domowego i kontaktu ze światem, a nawet przyzwyczajenia do ubogich warunków życia, tak potrzebnego w zahartowaniu wychowanków do przyszłej walki o byt.

Powyższe dzieło krakowskiego towarzystwa, na czele którego stoi dyr. tutejszego szpitala żydowskiego, p. dr. Jan Landau, a także niezwykle udane przeprowadzenie półkolonij wakacyjnych w Krakowie, które obejmowały 250 dzieci (oba te czyny spotkały się z wysokiem uznaniem inspicjujących władz rządowych, gminnych i delegatów naszego związku z Warszawy) — spopularyzowały wybitnie naszą akcję pozazakładową.

Wielkim krokiem naprzód w sprawie wychowania zawodowego jest powstanie drugiej bursy męskiej w Krakowie, co umożliwiło nam załatwienie problemu przenoszenia zawodowego naszych wychowanków z prowincji do Krakowa, gdzie tak znalezienie warsztatu pracy i odpowiedniejsza praktyka zawodowa, jak i umieszczenie, są łatwiejsze, — a temsamem uzyskaliśmy jaką taką wentylację dla nagromadzonego materjału emigracyjnego ponad 14-letnich sierót z prowincji. Obecnie planowanem jest tutaj utworzenie jednej wielkiej bursy męskiej zamiast 2 małych oraz założenie bursy żeńskiej, niemożność bowiem umieszczania dziewcząt w zawodzie i bursie zagraża bezskutecznością dotychczasowej opieki.

Pewne horoskopy zajaśniały dla nas w projekcie uzyskania długoletniej dzierżawy budynku szkoły im. bar. Hirscha w Tarnowie celem urządzenia wielkiej bursy i szkoły zawodowej. Zwróciliśmy się do Kuratorjum Fundacji im. bar. Hirscha w Warszawie w tej sprawie, interwenjowaliśmy u członków tegoż w Krakowie i Warszawie, atoli posiedzenie Kuratorjum z 15/11 z. r. uchwaliło odroczyć sprawę tę aż do decyzji co do budynków i programu własnej pracy. Sprawa doznała zatem zwłoki, prawdopodobnie dość długiej, której jednak nie uważamy za zupełne odrzucenie planu. Trzeba będzie nad tem jeszcze popracować.

Narazie najaktualniejszą jest kwestja odzieży i obuwia dla dzieci. Zima pełna, a Joint w roku bieżącym nie dał niczego, Związek warszawski coś niecoś wyasygnował. Wystarczyło to zaledwie dla 170 dzieci na obuwie, podczas gdy ubiegłego roku przeważnie z własnych naszych (zach.-małop.) funduszów sprawiliśmy bez wyjątku wszystkim sierotom naszym w całym okręgu obuwie i ubranka. To też zarządziliśmy obecnie zimową akcję odzieżową i, jak się dowiadujemy, nasze komitety lokalne pracują energicznie, aby sieroty nasze nie zmarzły w bieżącej zimie.

Praca na prowincji rozwija się dodatnio. Jak zwykle, są towarzystwa intenzywniej pracujące i słabiej prosperujące. Naturalnie są gdzieniegdzie warunki ciężkie, ale są i miejscowości, w których pasywizm jest tak

wkorzeniony, a uświadomienie tak małe, że walenie kilofami w te twarde skały jest niewystarczające i trzebaby chyba dynamitu dla ich rozsadzenia. Nie zrażamy się jednakowoż i nie żałujemy słów ani pracy, aby wnikać do synagog z jednej strony, a filistrów z drugiej strony i budzić ich z uśpienia i martwoty. Naogół możemy w każdym razie skonstatować znaczny postęp tak w ogólnem zainteresowaniu naszego społeczeństwa dla naszej akcji sierocej, jak i sposobie pracy organizacyjnej i bezpośredniej opieki nad samemi sierotami.

Tłumy publiczności odwiedziły 13. grudnia z. r. krakowski cmentarz żydowski. W rocznicę śmierci nieodżałowanej prezesowej Zakładu Sierót żyd. w Krakowie, bł. p. Róży Rockowej, przyszły na grób „matki sierót żydowskich" wszystkie sieroty Zakładu i Bursy i wraz z całą publicznością i działaczami zraszali serdecznemi łzami ziemię, która tuli w swem łonie najszlachetniejsze serce kobiece żydowskie. Pamięć błp. Rockowej nigdy wśród nas nie zaginie. Z okazji powyższej rocznicy złożył mąż Zmarłej, p. radca Rock, większe sumy na cele humanitarne i społeczne, głównie sieroce.

O innych naszych instytucjach społecznych w zachodniej Małopolsce w listach następnych. **Dr. Henryk Leser.**

K R O N I K A

PLENARNE POSIEDZENIE ZWIĄZKU TOWARZYSTW OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI W WARSZAWIE.

W dniach 25. i 26. grudnia 1927 r. odbyło się w Warszawie pod przewodnictwem b. senatora Rafała Szereszewskiego plenarne posiedzenie Związku Towarzystw Opieki nad sierotami żydowskiemi. Porządek dzienny obejmował prócz całego szeregu spraw bieżących także sprawozdanie egzekutywy o całokształcie czynności związku tudzież specjalne sprawozdanie z akcji kolonij letnich, na którem to polu związek w zeszłym roku rozwinął szczególnie owocną działalność. Instytucje, zrzeszone w związku, urządziły w r. 1927 50 kolonij, mianowicie 7 kolonij leczniczych, 36 kolonij wypoczynkowych i 7 półkolonij, z których łącznie korzystało 4186 dzieci. Z ogólnego sprawozdania podnieść należy, że pod opieką związku znajdowało się w r. 1927 ogółem 14.847 sierót, a mianowicie 4760 w zakładach, a 10.087 w opiece prywatnej. Na 5160 dzieci, będących w wieku pozaszkolnym, uczy się rozmaitych zawodów 4603. Przez cały czas działalności związku usamodzielniło się w rozmaitych zawodach 2596 dzieci. Szczególnie energiczną działalność rozwinął związek w kierunku zdobycia dla akcji sierocej odpowiedniego poparcia ze strony władz rządowych i samorządowych. Praca związku na tem właśnie polu nabiera szczególniejszego znaczenia, o ile chodzi o dalszy rozwój akcji sierocej i zapewnienie jej bytu na rok 1928, kiedyto ustaną prawie w zupełności zasiłki ze strony JDC. O ile chodzi o związki komunalne w województwach centralnych i wschodnich, zaznaczyć można na tem polu bardzo znaczny postęp, natomiast bardzo źle przedstawia się ta sprawa w Małopolsce, gdzie brak dotąd organizacji samorządowej.

Mimo, iż JDC. zapowiedział związkowi wstrzymanie regularnych subwencyj prawie w całości już od początku roku 1928, rozwinęła się w związku z punktem porządku dziennego, dotyczącym planu pracy i budżetu na rok 1928, bardzo rzeczowa i na wysokim poziomie utrzymana dyskusja nad dotychczas dostrzeżonemi usterkami w pracy i wskazaniami na przyszłość. W szczególności była przedmiotem poważnej dyskusji kwestja przeprowadzenia koniecznych reform w dotychczasowym systemie opieki domowej i sprawa wprowadzenia na szerszą

skalę instytucji t. zw. półinternatów. Zastanawiano się również nad sposobami zdobycia przez związek własnych funduszów, któreby mu pozwoliły uzupełnić braki, spowodowane ustaniem subwencji JDC.

Na powyższem posiedzeniu doczekała się też załatwienia bardzo doniosła kwestja sierót upośledzonych, dla których związek w najbliższym czasie otworzyć ma zakład specjalny w Otwocku.

Z innych spraw wymienić jeszcze należy uchwałę w kierunku przeprowadzenia tradycyjnego tygodnia sieroty żydowskiej oraz zainicjowania i ewentualnego zorganizowania „Dnia Matki" na wzór podobnych akcyj w Ameryce, Niemczech, Austrji i krajach skandynawskich. W związku z uchwałą, powziętą przez Radę Ministrów dnia 23. grudnia z. r., uchwalono na wniosek p. dra Steinberga zwrócić się do rządu z prośbą, by obok domów sierót, które na mocy powyższej uchwały w każdem województwie mają być powołane do życia na gruntach, przez państwo przydzielić się mających, stworzono też żłobki dla niemowląt.

POSIEDZENIE RADY NACZELNEJ CENTRALNEGO KOMITETU OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE.

Dnia 8-go stycznia br. odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Komitetu Centralnego pod przewodnictwem prezesa Komitetu Centralnego, p. dra Witołda Wiesenberga, a w obecności wszystkich prawie członków Rady Naczelnej, zwłaszcza reprezentantów prowincji. Z ramienia Związku Towarzystw Opieki nad żyd. sierotami w Warszawie — wzięli udział w posiedzeniu pp. dyr. Neustadt i Szneerson.

Na posiedzeniu tem Wydział Wykonawczy przedłożył szczegółowe sprawozdanie z czynności Komitetu Centralnego w roku 1927; szczegóły tego sprawozdania zamieszczone były w „Chwili" i z tego powodu możemy je tutaj pominąć, zwłaszcza, iż K. C. w najbliższym numerze „Przeglądu" zamieści szczegółowe sprawozdanie z czynności za rok 1927. Musimy jednak wskazać na jeden ważny szczegół, a mianowicie, że mimo bardzo silnej redukcji subwencji w II. połowie r. 1927 — akcja sama, która w I. półroczu z. r. dość silnie się skurczyła pod względem liczby sierót, opieką objętych, właśnie pod koniec roku zaczęła się znów ustalać, wykazując tylko normalne zmiany w ruchu dzieci. Fakt ten zdaje się usprawiedliwiać opinję, wyrażoną przez wszystkich prawie delegatów, że akcja sieroca przecież w niedalekiej przyszłości potrafi znaleźć u związków komunalnych należne jej poparcie finansowe, że zatem cofnięcie zasiłków ze strony JDC. nie spowoduje upadku akcji. Walka z samorządami toczy się już od chwili wejścia w życie ustawy o opiece społecznej i tak Komitet Centralny, jak i poszczególne Komitety okręgowe i lokalne, czyniły i czynią wszystko, by dla akcji sierocej zdobyć odpowiednią pozycję w gospodarstwie ciał samorządowych. Jeśli mimo ogromnych wysiłków kwestja ta dotychczas nie została załatwioną, to wina tego leży z jednej strony w niezupełnie jeszcze przeprowadzonej organizacji samorządów, z drugiej zaś w braku odpowiednich rozporządzeń wykonawczych do ustawy o opiece społecznej. Ustawowe jednak braki w krótkim czasie zostaną usunięte, gdyż w ostatnim czasie ukazał się cały szereg rozporządzeń, a inne jeszcze są w projekcie. Uzasadnioną jest zatem nadzieja, iż ustawa o opiece społecznej wkrótce zostanie faktycznie wprowadzoną w życie oraz, że z tą chwilą akcja sieroca znajdzie należytą podstawę materjalną i ewentualnie potrafi uniezależnić się od obcej pomocy. Kwestją, która największe wywołuje obawy, jest właśnie ta, czy akcja sieroca, mając do dyspozycji tylko nieznaczną pomoc ze strony JDC., potrafi bez szkody dla siebie przetrwać ten czas krytyczny, który ją dzieli od pełnego zrealizowania przepisów ustawy o opiece społecznej. Jeżeli zatem przedmiotem obrad Rady Naczelnej był budżet akcji na r. 1928, to jednakże siłą rzeczy delegaci musieli się ograniczyć do dyskusji nad dopieroco poruszoną kwestją, nie mogąc jeszcze w tej chwili dokładnie ocenić możliwości, które otworzą się dla akcji po wejściu w życie rozporządzenia wykonawczego

do ustawy o opiece społecznej, któreto rozporządzenie istnieje obecnie dopiero w projekcie. Na mocy uchwały Rady Naczelnej Wydział Wykonawczy Komitetu Centralnego zająć się ma właśnie ułożeniem takiego planu gospodarczego na najbliższe miesiące, któryby umożliwił akcji przetrwanie kryzysu.

Obok organów samorządu politycznego wchodzą dla akcji naszej w rachubę także gminy wyznaniowe, które z nielicznemi bardzo wyjątkami dotychczas naogół nie odpowiedziały zadaniu. To też Rada Naczelna wezwała wszystkich swych członków, by w swoich okręgach wszczęli energiczną akcję celem pozyskania dla akcji sierocej odpowiedniego poparcia materjalnego ze strony gmin wyznaniowych.

Mimo niewyjaśnionej sytuacji budżetowej Rada Naczelna przeprowadziła także dyskusję zasadniczą, tyczącą się programu pracy w przyszłości. Omówiono obszernie sprawę ułatwienia dzieciom kształcenia zawodowego, ulepszenia i ujednostajnienia systemu wychowania w domach sierót, kwestję dzieci, które ze względu na stan swego zdrowia mogą tylko pewne zawody wykonywać i to tylko w odpowiednich warunkach, kwestję inspekcji pedagogicznej domów sierót, kwestję propagandy i sposobu redagowania „Przeglądu Społecznego".

SMUTNA ROCZNICA.

Dnia 25 grudnia z. r. obchodził tutejszy światek sierocy 7-mą rocznicę przedwczesnego zgonu błp. Dawida Rubenzahla.

W sali Bursy rzemieślniczej im. Zmarłego przy ul. Janowskiej l. 78. zebrali się członkowie rodziny Zmarłego, grono Jego przyjaciół i towarzyszy pracy oraz tych, którzy tę pracę kontynuują, by uczcić pamięć Zmarłego, który dla akcji sierocej niespożyte oddał zasługi, który pracę tę właściwie stworzył i dźwignął na europejską wyżynę, który sierotom poświęcił Swą młodość i gorący zapał szlachetnej duszy i który wreszcie umiłowanej przez Siebie idei młode Swe życie złożył w ofierze.

Do licznie zgromadzonej dziatwy sierocej przemówił kurator bursy, p. Dr. Pinsker, podnosząc w gorących słowach zasługi Zmarłego, który za życia w najprawdziwszem znaczeniu tego słowa był tem, czem Go po śmierci nazwano, t. j. ojcem i dobrodziejem sierót i wezwał zebraną dziatwę, by zachowaniem się swem i pracą w przyszłości dała dowód, iż ziarno ogromnej i pełnej poświęceń miłości, rzucone przez Zmarłego w dusze dziecięce, padło na podatny grunt i że gmach, który On zaczął budować, pozostanie na wieki trwałym pomnikiem tego, co pełna ofiarnych poświęceń praca jednostki stworzyć potrafi dla dobra ogółu.

Odprawieniem przy udziale chóru zakładowego przepisanych rytuałem modłów oraz odmówieniem modlitwy za zmarłych przez jednego z wychowanków Bursy zakończył się ten smutny obrzęd.

Rocznicę śmierci błp. Dawida Rubenzahla obchodził uroczyście również Dom sierót we Lwowie przy ul. Zborowskiej l. 8.

OD REDAKCJI.

Z powodu braku miejsca nie zamieszczamy w numerze niniejszym przeglądu zagranicznego i czasopism, który pojawi się następnym razem.

* * *

W numerze drugim „Przeglądu Społecznego", na stronie czwartej, w wierszu trzecim z dołu — opuszczono przez omyłkę przed słowami: „jest narzędziem" słowo: „nie", jak to zresztą z tekstu wyraźnie wynikało.

PRENUMERATA: 3 ZŁ. KWARTALNIE

Z DRUKARNI i LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKĄ 33